Nr. 70. — **Rocznik XXIV.** **Niedziela, 24 marca 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355.) w innych krajach, cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

Pomimo gorliwych usiłowań wszystkich prawie pism poznańskich, aby „Kuryera Poznańskiego“ złożyć jak najwcześniéj do grobu, pismo nasze nie ma wcale ochoty kłaść się do trumny, — przeciwnie, ufne w pomoc Bożą i zapewniwszy sobie materyalne podstawy bytu, pragnie zaprowadzić w swych łamach poważne ulepszenia na przyszłość, które mu nie tylko powinny zjednać wdzięczność dotychczasowych czytelników, ale nadto przysporzyć nowych abonentów. Wierni dotychczasowym hasłom wytrwałéj pracy **dla wiary i ojczyzny** — postanowiliśmy w piśmie naszem rozszerzyć dział polityczno-informacyjny, i w tym celu postaraliśmy się przedewszystkiem o wytrawnego korespondenta z pod zaboru rosyjskiego. W obec korzystnego zwrotu w szerokich kołach publiczności na rzecz literatury swojskiéj, będziemy odtąd w feletonach „Kuryera“ drukowali wyłącznie polskie powieści oryginalne i w tym celu zawiązaliśmy bliższe stosunki nie tylko ze zdobywającym coraz szersze uznanie w sferach czytającéj publiczności Maryanem Gawalewiczem, ale także z innymi wybitnymi powieściopisarzami naszymi w Warszawie i Lwowie. Obok powieści podawać będziemy stale w małym feletonie krótkie nowelki już to oryginalne, już tłómaczone z najwybitniejszych nowoczesnych autorów zagranicznych — a pod rubryką „Z nowych książek“ zamieszczać będziemy regularnie w pewnych odstępach czasu sprawozdania z najświeższych publikacyi naukowych i belletrystycznych.

Z rozpoczynającéj się z dniem 1 maja roku bież. wystawy prowincyonalnéj będziemy ogłaszali dokładne referaty tachowe, a osobny sprawozdawca będzie dla pisma naszego notował szybko i wiernie wszystkie codzienne wydarzenia na placu wystawy.

Czytelników naszych prosimy usilnie, aby przez jednanie nowych abonentów umożliwili nam coraz większe udoskonalanie naszego pisma.

Redakcya Kuryera Poznańskiego.

Z powodu uroczystego święta Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, przyszły numer „Kuryera“ wyjdzie we wtorek.

Poznań, 23 marca

Z bieżącéj chwili.

Po otwarciu wczorajszego posiedzenia węgierskiéj Izby magnatów, oświadczył marszałek Szlavy, że przy wczorajszem głosowaniu nad ustawą o wolnem wykonywaniu religii oświadczyła się równa liczba głosów pro i contra i że dla tego głos swój oddaje na rzecz rozpoczęcia obrad specyalnych. (Oklaski po stronie liberałów). W toku obrad Szechenyi polecał przyjęcie wniosku, upoważniającego rząd do uregulowania prawnych stosunków ludzi bezwyznaniowych na drodze rozporządzeń. Kardynał Schlauch zwalczał wniosek ten, który zmienia tylko formę, a nie istotę rzeczy. Minister kultu oświadczył, że stoi na stanowisku ustawy, nie uważa jednak tego za kardynalną kwestyą, czy bezwyznaniowość zostanie uregulowaną za pomocą ustawy, czy też na drodze rozporządzeń. Następnie przystąpiła Izba do głosowania nad wnioskiem katolików, żądającym skreślenia całego ustępu o bezwyznaniowości, i *przyjęła go 126 głosami przeciw 118 głosom.* Tem samem, jak się zdaje, *odrzuconą* została ustawa o wolnem wykonywaniu religii. Wedle najświeższéj depeszy, mniemają w parlamentarnych kołach, że głosowanie to nie będzie miało żadnych politycznych konsekwencyi. Rząd obstaje przy ustawie o wolnem wykonywaniu religii i wniesie ją po raz trzeci w Izbie magnatów.

Z Madrytu donoszą, że królowa rejentka powierzyła Canovasowi misyą utworzenia nowego gabinetu. Canovas przedłoży prawdopodobnie dzisiaj listę nowych ministrów. — Dziennikom, które się dopuściły obrazy wojska, wytoczono proces przed sądem wojennym, a trzech redaktorów aresztowano. Dzienniki te wniosły przeciwko temu protest do sądów cywilnych. Jenerałowie i naczelnicy garnizonu postanowili udać się do Martineza Camposa i oświadczyć mu, że bezwarunkowo stoją po stronie tronu i rządu, bez względu na jego skład. Równocześnie zaręczą oni, że duch ten ożywia całą armią.

Sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych oświadczył *w angielskiéj Izbie gmin*, że otrzymał wiadomość z Carogrodu, iż Armenczycy i duchowni, którzy mają być sądzeni zostaną z odnośnemi aktami przewiezieni do Carogrodu. Oskarżeni mają być wypuszczeni na wolność, gdy przyrzekną, że się dobrze będą zachowywali. — Izba lordów przyjęła w trzeciem czytaniu bil, dotyczący ceł australskich.

Wedle doniesień z *Hongkongu*, Japończycy uderzyli na wyspy Pescadores w pobliżu Formozy. Bitwa trwa dotychczas. Biuro Reutera donosi z Yokohamy, że wątpią tam, czy pertraktacye pokojowe rozpoczęte w Simonoseki, będą miały jaki skutek. Japońskie stronnictwo wojskowe, które jest za dalszem toczeniem wojny i zdobyciem Pekinu, ma przewagę, a japoński parlament podziela jego zapatrywania. — Wedle depeszy „Timesa“ z Shanghai, wiele japońskich okrętów zjawiło się w Szahaikwan, Taku i Khikhou Należy spodziewać się wylądowania wojska. Chińskie wojsko przygotowuje się do oporu. — „Standard“ komunikuje rzekomo z dobrze poinformowanéj strony, że Japonia nie chce odszkodowania wojennego ani w srebrze i w złocie, ani formie odstąpienia terytoryum; chce ona być tylko wierzycielką Chin. Przez to zapobiedz zdoła wpływom Europy, w któréj Chiny musiały pożyczkę zaciągnąć.

W Peru zakończono ostatecznie rewolucyą. W niedzielę rano wojsko powstańców wdarło się do Limy i zajęło wieże kościołów inne korzystne punkta. Przez cały dzień wrzała namiętna walka uliczna. W nocy panowała zupełna ciemność, nie paliła się ani jedna latarnia. Rano w poniedziałek rozpoczęła się znowu bitwa. We wtorek wojsko rządowe splądrowało klub „Union“ i klub narodowy, oraz składy kupców. Skutkiem interwencyi papiezkiego Nuncyusza msgr Macchiego i ciała dyplomatycznego zawieszono broń na 24 godziny, aby poległych żołnierzy pochować i usunąć zabite konie. W środę o godzinie 11 przyszło ostatecznie do zawarcia pokoju za pośrednictwem nuncyusza i ciała dyplomatycznego. Po obydwóch stronach jest 1500 poległych i rannych. Prezydent Caceres udał się na pokład chilijskiego okrętu wojennego. Obecnie został ustanowiony prefekt i nowy szef policyi; zorganizowano gwardyą municypalną i tem samem zabezpieczono porządek publiczny. Wedle najświeższéj depeszy Heralda, wiceprezes Solar uznał prowizoryczny rząd. Wojsko Caceresa udało się do przeznaczonych mu miejscowości. Wojsko Caceresa w Calldo jeszcze się nie poddało. Wszędzie jednak panuje spokój. Urzędowo potwierdzają, że Caceres opuści kraj.

Z powodu Walnego Zebrania Centralnego Tow. Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie.

II.

Pan dr. Tadeusz Szułdrzyński w swéj rozprawie p. t. *„W jaki sposób można sobie zapewnić największy dochód z pól odległych od podwórza“* poruszył nadzwyczaj poważny temat, z którym się bezpośrednio łączy kwestya socyalna o tyle, że zalecony przez prelegenta sposób najkorzystniejszego wyzyskania odległych od podwórza pól za pomocą wydzierżawiania tych pól w parcelach 10-cio i więcéj morgowych zawiera w sobie sposób osiedlania tych robotników wiejskich, którzy dotychczas nie mają roli, gdyż nie mają dość kapitału na jéj zakupienie, a pragnęliby pracować na własny rachunek przez wydzierżawienie mniejszéj lub większéj partyi ziemi, na co prędzéj starczą im fundusze. Wobec antypolskiéj akcyi z ostatnich czasów, wymierzonéj specyalnie przeciwko korzystaniu ze strony polskiéj z dobrodziejstwa komisyi jeneralnéj, nabiera projekt p. dr. Szułdrzyńskiego aktualnego znaczenia, zwłaszcza, że dotychczasowe próby okazały się bardzo korzystnemi. O ile nam wiadomo, to już od dość dawnego czasu gospodarowano w ten sposób z dobrem powodzeniem na jednym z większych majątków pod Rawiczem.

Referat p. A. hr. Żółtowskiego na wydziale chowu inwentarza na temat: „O ile opłacać się może użycie kupnéj paszy, skoncentrowanéj przy dzisiejszych cenach bydła?“, był o tyle ciekawy, że przekonywał słuchaczy i był nie pierwszym dowodem na stwierdzenie faktu, że nie zawsze koniecznie to, co się gdzieś w danych warunkach okazało korzystnem, te same korzyści przyniesie w innem miejscu, w innych warunkach, i że w gospodarstwie mianowicie nie należy przysięgać na jakieś systemy i metody, lecz zaleca się najoględniejszy wybór najodpowiedniejszych środków, a nawet powrót do dawniejszych metod, choćby ktoś przez to ściągnął na siebie zarzut pewnego zacofania w gospodarstwie Referent bardzo słusznie zaznaczył, że *wobec dzisiejszych niskich cen na zboże rolnik powinien przedewszystkiem tem paść inwentarze, co mu własna rola wyda*, a nie sprowadzać paszy skoncentrowanéj z daleka, niekiedy wątpliwéj wartości, pomima analiz chemicznych, nie zawsze bowiem próby wzięte do analizy zgadzają się w zupełności z dostawionym potem przez niejednego spekulanta towarem. Takich zawartości materyi pożywczych w paszy można wziąć do pomocy i z własnych płodów, ze zastósowaniem do cen zboża ustawić sobie normę paszenia. Wywody p. A. hr. Żółtowskiego znalazły pod wielu względami potwierdzenie w następującym bezpośrednio po tym wykładzie referacie p. J. Chłapowskiego p. t. „Jaki sposób wychowu bydła jest finansowo najkorzystniejszy?“

Na drugiem posiedzeniu plenarnem zajął w wysokim stopniu uwagę zebranych referat p. L. Hulewicza „o wązkotorowych kolejkach powiatowych“. Około tego przedmiotu, tak ważnego dla naszego rolnictwa, handlu i przemysłu, zasłużył się u nas ks. Zygmunt Czartoryski, którego gruntowna rozprawa p. t. „O drogach żelaznych podrzędniejszych i najodpowiedniejszéj szerokości toru dróg żelaznych wązkotorowych“ w tym roku wyszła już w drugiem wydaniu nakładem Biblioteki kórnickiéj. Wiadomo, że 75 procent obszaru w W. Ks. Poznańskiem jeszcze nie ma dogodnéj komunikacyi, ułatwiającéj wywóz płodów do miast i fabryk, a przywóz materyałów obcych w gospodarstwie niezbędnych. Że kolejki ułatwiają rolnikowi pracę i ochraniają inwentarz potrzebny do uprawy roli, tego dowodzi przytoczony przez referenta fakt, że w pewnem dominium w powiecie witkowskim, bez użycia inwentarza pociągowego za pomocą kolejek wywieziono 3 tysiące centnarów zboża, a do wieziono 1500 centn. paszy skoncentrowanéj i innych materyałów w gospodarstwie potrzebnych. Nadejdzie niezadługo czas, że każda nieomal wieś połączona będzie kolejkami z miastami lub z wielkiemi torami kolei żelaznych. Z kolejek tych odnosić będą korzyści i włościanie, chociaż obecnie jeszcze nie mają oni dla nich zrozumienia, a mianowicie obawiają się kosztów ztąd wynikających. Skutkiem dalszego rozszerzania się kolejek będzie zakładanie telefonów, połączenie ich ze stacyami telegraficznemi, co ułatwi rolnikom komunikacyą z całym światem. Jako najpraktyczniejszą szerokość torów polecił referent 60 cmt.

Wyjątkowe znaczenie miał wykład członka zarządu Towarzystwa, p. dr. Tadeusza Jackowskiego, zawierający pogląd *na dawniejszą literaturę fachowo-rólniczą*. Nie będziemy tu powtarzali jego treści, gdyż to uczynił dość obszernie nasz referent — niechaj nam atoli wolno będzie stwierdzić na tem miejscu, że rozprawa p. dr. Jackowskiego sięga stanowczo po za zwykłe ramy prac przygotowywanych na zebrania Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, a jakkolwiek nie może jeszcze być uważaną za wyczerpującą historyą naszego rólnictwa (którego to charakteru zapewne sam szanowny autor przypisaćby jéj jeszcze dzisiaj nie chciał), to w każdym razie stanowić będzie bardzo ważny przyczynek do takiego dzieła, do skreślenia którego właśnie p. dr. Jackowski wydaje nam się powołany przed wielu innymi i swojem zamiłowaniem przedmiotu i fachowem wykształceniem a przedewszystkiem tą wybitną zdolnością pisarską, któréj już tylekrotnie złożył dowody. Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy niezawodnie długo jeszcze narodem prawie wyłącznie rólniczym — więc już z saméj wdzięczności dla głównéj żywicielki naszéj roli powinniśmy się starać o jak najdokładniejsze skreślenie dziejów rólnictwa w Polsce, a choć w Królestwie czynią się pod tym względem bardzo skrzętne zabiegi, których owocem jest znana Encyklopedya rólnicza, to to nie zwalnia bynajmniéj mieszkańców innych dzielnic polskich od posuwania naprzód naszéj wiedzy o rólnictwie w Polsce. Nie wątpimy téż, że p. dr. Jackowski pracę swą jak najrychléj ogłosi drukiem, a wobec ubóstwa naszéj literatury na tem polu wszyscy powitają ją nie tylko z uznaniem, na jakie zasługuje, ale i z prawdziwą wdzięcznością.

Nadzwyczaj staranny odczyt p. dyrektora Kusztelana „O zabezpieczeniu na życie“ poruszył bardzo ważną stronę w życiu rólników. Słusznie mówił prelegent: Kapitalista zabezpiecza mienie swoje w szafie żelaznéj, rólnik zabezpiecza płody na pniu strażą ścisłą w polu i w lesie, a jednocześnie zboże od gradu, gdy zaś sprzątnie i zwiezie, ubezpiecza je w Towarzystwach ogniowych. *O zabezpieczeniu na życie ze wszystkich stanów jednakże najmniéj pamiętają rólnicy.* Przyjdzie jeszcze czas, w którym będą więcéj oględnymi. Gdyby przed laty przekonanie o praktyczności takich zabezpieczeń było przeniknęło umysły, mielibyśmy o wiele mniéj klęsk ruiny majątkowéj! To też konferencye w ministerstwie pruskiem przy obradach nad sposobami, za pomocą których możnaby najskuteczniéj przyjść w pomoc rólnikom, zastanawiają się nad tem, jakby ich zniewolić do zabezpieczeń na życie; istnieje też projekt, aby przy urządzeniu włości rentowych ustanowiono zarazem zabezpieczenie na życie, od którego opłatę wnosiłoby się razem z opłatą renty od posiadłości, ale tak nieznaczną, by nie przeciążała właściela, a dostatecznie w późniejszych latach zabezpieczała byt rodziny.

Kończymy ten krótki przegląd Walnego zebrania Centr. Towarzystwa Gospodarczego uwagą, że obrady jego robiły bardzo korzystne wrażenie. Życzymy też Towarzystwu jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość.

Nauka religii
w górno-ślązkich szkołach ludowych.

(Dokończenie.)

Górno-ślązki korespondent „Germanii“ tak pisze daléj:

„Tak pisał X. Biskup Foerster, a zatem „kompetentna osoba duchowna“ i wedle tego postępowało gorliwe w wierze duchowieństwo i dzielny lud górnoślązki. Dla tego nie zna się górno-ślązkiego duchowieństwa wcale, jeżeli — jak to się stało w sejmie niedawno — zarzuca mu się samolubne lub polityczne pobudki przy obronie języka ojczystego. Nawet „Schlesische Zeitung“ złożyła ongi (1889) to wyznanie: „Owe sfery (duchowni) czerpią pobudki do swego zachowania się wyłącznie lub przeważnie z przychylności, jaką tchną dla swych ziomków, mówiących po polsku, jako téż dla katolickiego Kościoła w równym stopniu.“ Tak więc nawet wrogaj katolicyzmowi „Schlesische Zeitung“ musi zawstydzać „katolika i Polaka“ Segetha, który nie wahał się wypowiedzieć tego nieprawdziwego i obrażającego zdania, że „duchowieństwo ma ten specyalny zamiar, by lud utrzymywać w głupocie, aby go wyzyskiwać we własnych celach“.

Jak religijne życie jest przez to pokrzywdzone, że dorastająca młodzież nie otrzymuje dostatecznéj nauki w języku ojczystym, o tem świadczy petycya, jaką górno-ślązkie duchowieństwo wystósowało w 1883 roku do Księcia Biskupa Roberta Hertzoga. Wyraża w niéj ono ubolewanie, że polskim dzieciom, które mają być przygotowane do przyjmowania pierwszych Sakramentów św., zbywa na najpotrzebniejszych wiadomościach; jeżeli uczniowie nie nauczyli się prywatnie cośkolwiek po polsku, to nie umieją w kościele ani śpiewać, ani się modlić. Z wielkim smutkiem musi duchowieństwo wypowiedzieć najgłębsze swoje przekonanie, że wiernemu ludowi na Górnym Ślązku grożą wielkie niebezpieczeństwa, niewiara i demoralizacya, jeżeli się jak najprędzéj nie uwzględni ojczystego języka.

Te zapatrywania wyrażali duchowni i świeccy, tak Niemcy jak Polacy, na wszystkich niemal wiecach katolickich na Szląsku i w Niemczech. I tak n. p. na ostatnim wiecu w Raciborzu 6 czerwca 1891 r. przyjęto w interesie religii i moralności rozolucya, dotyczącą zaprowadzenia obowiązkowéj nauki polskiego czytania i pisania, bez żadnego zarzutu i jednomyślnie. (cfr. protokół str. 67).

Niedawno na konferencyi górnoślązkiego duchowieństwa, zwołanéj przez odnośnych biskupich komisarzy i dziekanów, stwierdzono wśród oklasków wszystkich uczestników (przez X. komisarza i dziekana Strzybnego), że wszyscy górnoślązcy kapłani uważają uwzględnianie języka ojczystego przy nauce religii za potrzebne i ubolewają, oraz potępiają odmienne zapatrywania X. proboszcza Gerntkego w Starych Budkowicach, który w swoim czasie przez wzmiankowane wyżéj pismo do „Schl. Ztg.“ wywołał przykre wrażenie wśród katolickiéj ludności Górnego Szląska. Tak samo cała prasa katolicka zaprotestowała przeciwko niestosownym orzeczeniom, które mogły łatwo otumanić opinią publiczną i zaszkodzić duszpasterstwu.

Oprócz duchownych z pewnością i rodzice życzą sobie, aby ich dzieci uczono dobrze prawd religii i aby się w szkole uczyły tego, co im się wydaje w praktycznem życiu najpotrzebniejszem. Mogą oni z własnego doświadczenie osądzić, czy dawniéjsza, czy też obecna metoda jest korzystniéjszą dla życia religijnego. Rodzice nie tylko duszpasterzom i posłom, w gazetach i na zebraniach wyrażali swe życzenia i skargi, ale nadto kilkakrotnie prosili najwyższe władze, aby dzieci uczono znowu języka ojczystego. I tak n. p. z polecenia 8000 ojców rodzin, którzy w dniu 12 września 1881 r. byli obecni na wiecu katolickim w Leśnicy przedłożył dawniéjszy poseł, powiatowy inspektor szkolny, X. prob. Edter, petycyą ministrowi oświaty. Uchwalona w dniu 11 września 1883 r. przez górnoszlązki wiec katolicki w Królewskiéj Hucie petycya miała nie mniéj, jak 52,870 podpisów.

Zainteresowanie się pokrzywdzonym językiem ojczystym wzrastało z każdym rokiem, ponieważ zgubne skutki niepedagogicznéj metody stawały się coraz widoczniejszemi. W 1893 r. zebrano w kilku tygodniach przeszło 126,000 podpisów pod petycye, które wystosowano ze wszystkich powiatów Górnego Slązka do Jego Eminencyi z prośbą, aby raczył wystąpić w obronie udzielania nauki religii w języku ojczystym. Książę Biskup, jak donoszą gazety, przedłożył petycye panu ministrowi oświaty, a zatem uznał wszystkie życzenia wiernych i interesowanego duchowieństwa za uprawnione.

Za uwzględnianiem języka ojczystego przy nauce elementarnéj występowali zawsze nie tylko duchowni obydwóch wyznań, ale także najznakomitsi pedagodzy wszystkich czasów, między innymi Amos Komeniusz, Gottsched, Felbiger, Ernesti, Diesterweg, Kellner. Z pedagogów, którzy specyalnie traktowali szkolnictwo górnoślązkie, i uznawali otwarcie potrzebę nauki języka polskiego, wymieniamy chwilowo tylko byłego profesora Schummla we Wrocławiu, dyrektora Linkego w Raciborzu, prof. Heimbroda w Gliwicach, prof. Virchowa w Berlinie (w godnem czytania piśmie o tyfusie głodowym na Górnym Ślązku 1848), daléj ewangielickiego radzcę konsystorskiego Wachlera, radzców szkolnych X. biskupa Bogedaina, Połomskiego, Schyllę, X. kanonika dr. Lorinsera, X. prałata dr. Franza i świeżo zmarłego dyrektora seminaryum ś. p. X. Damrotha. Tym zasłużonym i wolnym od uprzedzenia mężom można z pewnością przypisywać sąd kompetentniejszy, aniżeli takiemu Segethowi, Schinckowi i tym podobnym ludziom.

Ale i panowie informujący administracyą szkólną nie zgadzają się w swych zapatrywaniach na metodę i skutki germanizacyi. I tak n. p. handlarz drzewa Segeth, protegowany wolnomularzy i szermierzy kulturnych, twierdzi, iż mu doniesiono, że szkoły wiejskie w Lubomiu kształcą znakomicie przyszłych nauczycieli i akuszerki; „zwłaszcza jeden uczeń tak był dobrze przygotowany, że w zeszłym tygodniu, bez żadnéj innéj pomocy, złożył egzamin na nauczyciela...“ (Jeżeli wszyscy górnoślązcy nauczyciele tak są „wykształceni“, jak pilni synowie wieśniaków z Lubomia, natenczas nie potrzebujemy już zakładów preparandów, ani nauczycielskich seminaryów.) Całkiem inaczéj sądzi o skutkach obecnéj metody naukowéj nauczyciel głuchoniemych, Odelga, któryby chciał każde polskie słowo wyrzucić także z niższego oddziału

a zatem jako germanizator współzawodniczy z Segethem i Schinkiem. Pan Odelga nazwał (wedle „Oberschl. Vztg.“ 1892 nr. 215) obecną metodę nauczania urągowiskiem dydaktyki i powiedział na wielkiem zebraniu nauczycieli 17 września 1892 roku, co następuje: „Czy w takich warunkach można się dziwić, że polskie dzieci nie uczą się dostatecznie władać językiem niemieckim, że ich znajomość języka pozostawia wiele do życzenia?....“ Dotychczasowe lekceważenie wolnéj nauki języka (*rectius* języka ojczystego) jest prostem wytłomaczeniem zasmucającego spostrzeżenia, że polskie dzieci nierzadko zdradzają największą nieudolność, gdy mają opowiedzieć zdarzenia i wypadki codziennego życia.“

Do podobnego wyznania o niepowodzeniach obecnéj metody widział się zniewolony nauczyciel F. Kreis w Hucie Herminy pod Gliwicami, stanowczy germanizator, a zatem niepodejrzany informator. W liberalnéj „Schl. Schulztg.“ 1887 nr. 12 skarży on się na wielkie trudy a drobne rezultaty w niemieckim języku. „Dopóki szkoły nasze, tak brzmią jego słowa, pracują w takich warunkach, nie możemy, jako wychowawcy młodzieży, nigdy usprawiedliwić germanizowania ze stanowiska pedagogicznego i skutecznie pobić zwolenników polskiego języka“.

Także rejencya opolska skarży się kilkakrotnie na niedogodności i niedostateczne rezultaty, zwłaszcza w nauce religii, ponieważ się całkiem zaniedbuje język ojczysty dzieci. I tak powiedziano n. p. w urzędowych „rozporządzeniach szkolnych“ radzcy rejencyjnego i szkolnego Kupfera (str. 307): „Wielu nauczycieli poprzestaje na tem, że mające się omawiać ustępy biblijne wbijają bezmyślnie w pamięć i potem każą je mechanicznie recytować.“ Wedle rozporządzenia z 24 lipca 1876 r. ma nauczyciel „biblijne powiastki (i katechizm?) rozprowadzać i zastosowywać je skutecznie wedle ich treści religijnéj i moralnéj w sposób, kształcący umysł i serce.“ Aby cel ten osięgnąć, nakazuje mu się udzielać naukę religii w najniższym oddziale w języku polskim. Ale ani uczniom, ani nauczycielowi nie wolno brać polskiéj książki do ręki; ten ostatni może nawet wcale nie rozumieć polskiego ęzyka! Cóż ma daléj począć nauczyciel w średnim i wyższym oddziale, gdzie język polski jest już całkiem wzbroniony, a dzieci po większéj części nie są tak daleko, aby zrozumieć prawdy wiary w niemieckim języku? Wedle rozporządzenia z 19 listopada 1877 r. mają powiatowi inspektorzy szkólni referować, „czy i którzy nauczyciele jeszcze zawinili bezmyślnem, mechanicznem wbijaniem w pamięć historyi biblijnéj? Ale biada nauczycielowi, jeżeli powie może jedno polskie słówko zanadto! Takie „faworyzowanie polskiego języka karze się bezwzględnie najsurowszemi przepisami dyscyplinarnemi“, jak napisano w rozporządzeniu z 10 maja 1886 r. „Przeciwko tego rodzaju uchybieniu obowiązkom musieliśmy wystąpić z bardzo doraźnemi karami porządkowemi“, ponieważ dwóch nauczycieli w czasie przechadzki odnośnie na pogrzebie śpiewało z dziećmi polskie pieśni. (Porów. Kupfer, rozporządzenia, st. 358.)

Należy porównać z tem cyrkularz królewskiéj rejencyi w Opolu z 12 lutego 1863 r, kiedy jeszcze pedagogia, a nie tylko polityka była w szkole decydującą. Powiedziano tam dosłownie: „Spiew jest rzeczą serca i uczucia; tutaj należy tekst podać odpowiednio w języku ójczystym, tak do pieśni kościelnéj, jak ludowéj, gdyż takie pieśni, śpiewane w języku ojczystym, znajdują w sercach dzieci silniejszy i milszy oddźwięk, aniżeli gdyby je one śpiewały w obcym im zawsze języku niemieckim.“

Co do nauki religii rozporządzenia wówczas w nawiązaniu do cyrkularza z dnia 8 kwietnia 1853 roku i 10 lutego 1859 roku, co następuje: „Nauki religii należy w przeważnie polskich odnośnie morawskich szkołach udzielać tylko w polskim odnośnie morawskim języku, gdyż *tylko język ojczysty może być odpowiednim środkiem*, by dzieciom uczynić przystępnym materyał naukowy, który ma budować i użyźniać wewnętrzne życie. (Rozporządzenie szkólne, zeszyt I, str. 49).

Podobne rozporządzenia wydały królewskie rejencye w Kwidzynie dnia 15 marca 1843 i w Gdańsku dnia 19 marca 1844 roku. Na ogólną uwagę zasługuje zwłaszcza fachowe rozporządzenie król. rejencyi w Lignicy z dnia 10 grudnia 1862 roku, „które zgodnie z ogólnie uznanemi zasadami zdrowéj pedagogii i dydaktyki szkół ludowych, zarazem uwzględnia także najważniejsze, specyalne wymagania wykształcenia nie niemieckich narodowości“. (To ostatnie rozporządzenie jest obszernie drukowane w styczniowym zeszycie z 1893 r. „Central-Bl“. dla całéj administracyi szkólnéj w Prusach, przez Stiehla, referującego radzcę w ministerstwie oświaty).

Od owego czasu upłynęło wiele lat, ale zasady pedagogiczne nie mogą się zmieniać, jakkolwiek się już nie uczy podług nich; ale może i musi zmieniać się system, jeżeli się okazał niepraktycznym i niebezpiecznym. Falkowskie próby germanizacyjne nie okazały się praktycznemi, jak niejeden inny przepis z owego czasu walki kulturnéj i należy je w interesie religii, porządku i moralności usunąć co prędzéj. Niemiecki język nie został tak uprzystępniony, jak się tego spodziewano. Religią i patryotyzm na G. Ślązku wystawiono na ciężką próbę, a w każdym razie ich nie wzmocniono. Gwałtowne germanizowanie nie przyniosło pożytku nikomu, tylko wyrządziło wiele złego, jak to możemy udowodnić na podstawie poręczonych faktów i orzeczeń fachowych powag.

Jeżeli tedy Falk przez swoje „przepisy“ mógł przeobrazić dawniejszą metodę pedagogiczną, to spodziewać się należy, że i panu ministrowi oświaty będzie to możliwem, jak tego sobie życzą interesowani i czego wymaga także dobrze pojmowany interes państwowy“.

Jeneralna komisya rentowa w Bydgoszczy a p. Tiedemann z Łabiszyna.

W ostatnim czasie bardzo wiele rozprawiano o jeneralnéj komisyi bydgoskiéj, któréj opozycyoniści zarzucali, że tak drobne tworzy gospodarstwa, iż się przez dłuższy czas utrzymać nie mogą i że Polaków popiera przy tworzeniu gospodarstw rentowych. W sejmie pruskim p. Tiedemann z Łabiszyna wytaczał kilkakrotnie te zarzuty, a zdawałoby się, że p. Tiedemann, jako prezes rejencyi bydgoskiéj, mający do dyspozycyi wszelkie źródła informacyne, powinienby był sprawę przedstawić zgodnie z rzeczywistością. Tymczasem statystyka za rok 1894 takie przedstawia dane:

Od roku 1892 do włącznie 1894 było z 574 gospodarstw rentowych 45 obejmujących po 2½ hektara (8%), 77 gospodarstw obejmujących po 2½ do 5 hektarów (13 %), 105 gospodarstw obejmujących po 5 do 7½ hektara (18%), 68 obejmujących po 7½ do 10 hektarów (12 %), 222 obejmujących po 10 do 25 hektarów (39%), a 57 obejmujących po 25 hektarów (10%). Tak więc 49% wszystkich gospodarstw rentowych, a zatem prawie połowa obejmuje przeszło 10 hektarów. Ze 45 gospodarstw, mających po 2½ hektara, zajmują 43 gospodarstwa robotnicy sąsiednich miast Bydgoszczy, Piły, Budzynia Pakości i Solca. Ci robotnicy znajdują we fabrykach i innych zakładach zatrudnienie, mogą przeto bardzo dobrze utrzymać się na gospodarstwie rentowem. Każdy obywatel powinien wdzięczność czuć dla komisyi rentowéj, że w ten sposób przyczynia się do zatrzymania w kraju zdolnych rąk do pracy.

Ze 77 gospodarstw, obejmujących po 2½ do 5 hektarów, zajmują także robotnicy w sąsiedztwie wymienionych miast. Znaczną ilość gospodarstw nabyli również rzemieślnicy, którzy mają teraz ułatwione utrzymanie dla siebie i rodziny.

Komisya jeneralna zapobiegała, ile możności, tworzeniu małych gospodarstw, jak to widzimy ze zestawienia za rok 1894: mniej jak po 2½ hektara obejmuje 5 gospodarstw, po 2½ do 5 hektarów 22 gospodarstwa, po 5 do 7½ hektarów 38, po 7½ do 10 hektarów 20, po 10 do 25 hektarów 154, a ponad 25 hektarów 49 gospodarstw. Z 288 gospodarstw jest zatém tylko 27, mających mniéj jak po 5 hektarów, a natomiast jest 203 gospodarstw, obejmujących przeszło po 10 hektarów. Więc co do tego punktu zarzut pana Tiedemanna jest zupełnie bezpodstawny, zwłaszcza, jeśli się zaznaczy tę okoliczność, że praktyka kilku lat istnienia gospodarstw rentowych wykazała, iż gospodarstwa te mogą się utrzymać. Utworzono od 1892 roku 574 gospodarstw, których właściciele, prócz jedynie dwóch wypadków, regularnie rentę opłacali. Nie opłacenie rent z tych dwóch gospodarstw było w jednym przypadku skutkiem choroby a następnie śmierci właściciela i jego żony, a w drugim skutkiem pijaństwa.

Co do narodowości, to z tych 574 gospodarstw jest 373 (65%) w ręku Niemców, a 201 (35%) w ręku Polaków. Niemcy dzierżą 5284 hektary, a Polacy 2525 hektarów. Rok 1894 przedstawia się jeszcze korzystniéj dla Niemców, w tym bowiem roku było 288 nabywców, a z tych 196 Niemców (3847 hektarów) a 92 Polaków (156 hektarów).

Między nabywcami rentowych gospodarstw jest 282 takich, którzy dotychczas rolą się nie trudnili, a z tych 180 Niemców, i 102 Polaków. A więc i tutaj jest przewaga na korzyść żywiołu niemieckiego. Jakże więc pan Tiedemann może twierdzić, że komisya jeneralna polonizm popiera! W r. 1894 osiadło 233 gospodarzy rentowych, z których 150 jest z obwodu rejencyjnego bydgoskiego, a 83 z innych obwodów. Między tymi 83 nabywcami jest tylko 4 Polaków, a natomiast 79 Niemców sprowadzonych z dalszych stron. Ze zestawienia wykazuje się, że przez rentowe gospodarstwa nabył obwód rejencyjny bydgoski w 1894 roku 68 Niemców a 1 Polaka. Cóż na to p. Tiedemann z Łabiszyna ze szczególną swoją statystyką?

Kwestya kościelna w Tesynie.

W dniu 3 b. m. obradowano w kantonie tesyńskim nad sprawą wielkiéj doniosłości dla położenia Kościoła w téj części Szwajcaryi i dla wyzwolenia katolików od radykalizmu i wolnomularstwa. Głosowanie ludu nad przedłożonym przez rząd kantonu, antykatolicki w znaczniejszéj części, projektem kościelnym, tak wyraźnie zmierzającym do ujarzmienia Kościoła w kantonie, okazało odrzucenie tego projektu i tem samem przyniosło katolickiéj sprawie świetne zwycięztwo, pomimo, iż pozwolono bezprawnie głosować 1000 protestantom, pracującym przy kolei św. Gotarda. Godną uwagi jest tutaj okoliczność, że zwykle tak skory do usług telegraf pominął ważny fakt ten milczeniem, tak iż dowiadujemy się o nim dopiero z doniesień katolickich pism włoskich i szwajcarskich. Znaczenie powodzenia katolików uwydatnia się w rozwoju stósunków kościelnych w kantonie w ostatnich 50 latach.

Terytoryum dzisiejszego kantonu tesyńskiego należało ongi do Lombardyi, a w późniejszych wiekach średnich do księstwa medyolańskiego. Szwajcarzy odebrali książętom ziemię tesyńską w krwawéj walce między 1466 a 1512 r. a traktaty pokojowe pozostawiły im je w stałem posiadaniu. Nowo nabyte terytoryum dzieliło się na siedm starostw, z których trzy znajdowały się we wspólnem posiadaniu kantonów Uri, Szwyc i Niedwalden, gdy tymczasem cztery inne należały do wszystkich ówczesnych kantonów, t. k. katolickich jak protestanckich razem. Aby także w tych ostatnich 4 starostwach utrzymać wyłącznie tamże istniejącą katolicką religią bezpiecznie, obwarowano się w traktatach, że heretycka religia i nadal ma być wykluczoną, tak że nawet protestanckim starostom nie wolno było utrzymywać we własnym domu kaznodziei swego. Téj okoliczności bez wątpienia, że tesyńscy katolicy w Lombardyi mieli punkt oparcia najprzód w Hiszpanii, potem w Austryi, zawdzięczać należy to, iż zastrzeżenie to istotnie uwzględniano. W 1803 r. usunięto zupełnie stosunek zależności starostw od kantonów i utworzono z nich samodzielny kanton tesyński.

W 1839 r. wziął górę w kantonie wolno mularski radykalizm. Z początku zwolennicy loży postępowali bardzo ostrożnie i starali się tylko zwolna i pobocznemi drogami usposobić ludność dla swoich zamiarów. Kiedy jednakże wybory do wielkiéj Rady w 1854 wprowadziły zadziwiająco wiele licbę konserwatystów do reprezentacyi kantonu, nie dając im wszelako większości, przystąpili radykałowie twarcie do swego dzieła zniszczenia. Połączenie się ze Szwajcaryą nie sprowadziło żadnéj zmiany w hierarchicznéj przynależności Tesynu; większa część należała do dyecezyi Como, mniéjsza do archidyecezyi medyolańskiéj. Dla większéj części probostw miały gminy prawo prezentacyi, innych proboszczów mianował Ojciec św. albo Ordynaryusz, wedle tego, jak beneficyum zostało opróżnione w parzystych lub nieparzystych miesiącach. Na mocy dekretu z 17 czerwca 1855 roku ogłosił radykalny rząd samowolnie stosunek dyecezalny do Medyolanu i Como za rozwiązany i zakazał duchowieństwu porozumiewania się z ordynaryatami. Przez blizko 20 lat nie mogli Biskupi w Tesynie sprawować swego urzędu pasterskiego publicznie, a dla przyjmowania sakramentu Bierzmowania musieli wierni przechodzić przez granicę. Rząd związkowy chciał, aby kanton wcielić do jednéj z dyecezyi szwajcarskich; Stolica św. wolała raczej ustanowić własne biskupstwo w Lugano. Tesyńscy radykałowie nie chcieli ani jednego ani drugiego, lecz pragnęli wywołać schizmę i rząd związkowy ustąpił rządowi kantonu w dniu 22 czerwca 1859 roku. Wybór wszystkich proboszczy i to tylko do czasu, przyrzeczono gminom. Gdzie radykałowie mieli większość, starali się wszędzie usunąć prawowitych duszpasterzy, wybierać w ich miejsce exkomunikowanych, niekiedy nawet robić proboszczami indywidua, które wcale nie były kapłanami. Dobra proboszczowskie dołączono do dóbr gminnych. Nie dosyć na tem, zainaugurowano ogólne prześladowanie katolików, które doszło tak daleko, iż karano kobiety, które na uczczenie miesiąca Matki Boskiéj śpiewały w domu pieśni do Najświętszéj Panny.

W 1875 r. zwyciężyli wreszcie konserwatyści przy wyborach do wielkiéj Rady, ale dopiero w 1877 roku w skutek rewizyi konstytucyi kantonowéj uzyskali egzekutywę pod przewodnictwem Pedrazziniego, który dzisiaj jest profesorem przy uniwersytecie fryburskim. Ponieważ reprezentacya dyplomatyczna jest rzeczą władzy związkowéj, przeto konserwatywny rząd kantonu nie mógł urzędownie przywrócić połączenia z arcybiskupstwem medyolańskiem i biskupstwem w Como, lecz połączenie to popierał na drodze półurzędowéj.

Kiedy w 1884 r. Mgr. Lachat w skutek walki kulturnéj musiał opuścić Stolicę biskupią w Bazylei, został przez Ojca św. zamianowany administratorem kantonu tesyńskiego, jego następcą został w 1887 r. Mgr. Molo, który dotąd rezyduje w Lugano i prowadzi administracyą kościelną kantonu. W 1886 r. zawarł rząd konserwatywny z Mgrem Lachat umowę, która znowu regulowała stosunki kleru i proboszczy podług prawa kanonicznego. Prezentacyą (ale nie wybór do czasu) wszystkich proboszczy zostawił Ojciec św. ludowi, z wyjątkiem tych, którzy stoją pod patronatem kapituły w Lugano i różnych kapituł kolegialnych.

W dniu 11 września 1890 r. wybuchnęła, jak sobie zapewne wszyscy przypominają jeszcze, radykalna rewolucya w kantonie i ostatecznym jéj rezultatem była rewizya konstytucyi, przez co trzech radykałów i dwóch katolików dostało egzekutywę do ręki. Radykałowie skorzystali natychmiast z swéj przewagi w rządzie i w wielkiéj Radzie, aby na nowo rozpocząć ucisk Kościoła. Wypracowano projekt, który odwołalne ustanawianie wszystkich proboszczy a także kanoników przekazuje ludowi, duchowieństwo stawia pod całkiem niekanoniczne prawa, dozory kościelne w parafiach zupełnie odłącza od biskupów, oddaje dzwony do rozporządzenia władz świeckich i t. d.

Przez głosowanie ludu w dniu 3 marca zamach ten na wolność Kościoła został unicestwiony oraz uniemożliwionym zamiar przywrócenia nieznośnych stosunków kościelnych z przed 1875 r. Katolicy przez to zwycięztwo znowu odzyskali poczucie własnéj siły i spodziewać się należy, iż nie spoczną prędzéj, dopóki tak w wielkiéj Radzie, jak w łonie rządu nie zdobędą znowu większości.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Lwów, 19 marca.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego poczyna przystępować do właściwych, statutem wskazanych mu czynności. Komitet wykonawczy na posiedzeniu odbytem w dniu 17 marca, zwrócił swą uwagę na odbywającą się w tym roku w Bukareszcie wystawę przemysłową, a uznając ważność przedstawienia na niéj tych artykułów przemysłu krajowego, które mogą być z korzyścią do Rumunii wywożone, udał się do Izby handlowéj, do Towarzystwa akcyjnego handlowego i do Towarzystwa kupców i przemysłowców celem zorganizowania wspólnéj akcyi co do obesłania wystawy bukaresztańskiéj.

Od odpowiedzi Towarzystw i przemysłowców, zapytanych w téj mierze, zależeć będzie, czy zamiar przyjdzie do skutku.

Na tory praktycznego wykonania wprowadzono urządzenie nieustającéj Wystawy wzorów przemysłu krajowego we Lwowie i omówiono zasadnicze punkta organizacyi téj Wystawy. — Jest to mianowicie i dla producentów i dla konsumentów rzeczą nieobojętną, aby mieli zawsze przed oczami próby wyrobów przemysłu krajowego, celem przekonania się o ich jakości i rodzajach, oraz cenniki; wielu bowiem jest takich, którzy w poczuciu obywatelskiego obowiązku pragnęliby się w wyroby krajowe zaopatrywać, lecz poprostu nie wiedzą, gdzie się o nie udać.

Potrzebie téj ma uczynić zadość nieustająca Wystawa wzorów.

Skoro szczegółowy jéj regulamin zostanie wyszukany, przystąpi Towarzystwo natychmiast do urządzenia i otwarcia Wystawy wzorów.

Wdrożono rokowania co do wydawnictwa peryodycznego, obejmującego w najszerszym zakresie sprawy przemysłu, sztuki zastósowanéj do przemysłu, technologii, szkólnictwa zawodowego itd. — Prawdopodobnie za wpływem Komitetu wykonawczego Towarzystwa przyjdzie w téj mierze do współdziałania pomiędzy Muzeum przemysłowem we Lwowie, Komisyą krajową dla spraw przemysłowych; Towarzystwem politechnicznem lwowskiem i Towarzystwem zachęty przemysłu krajowego — i powołanym zosta-

(54)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 68.)

Droga wspinała się nieco ku wzgórzu, na którem stał kościół omyliński, więc pochód zwalniał nieznacznie, aż wreszcie przystanął na chwilę; chłopi, niosący zwłoki dziedziczki zmieniali się, ciężką trumnę brała na swoje barki druga partya, a podczas tego Szuba, korzystając ze sposobności, zbliżył się do barona i szepnął mu coś po cichu, z miną bardzo poważną i tajemniczą,

— Mam z panem baronem do pomówienia — rzekł półgłosem, jednym kątem ust, obzierając się po za siebie, czy nie jest podsłuchiwanym. — Zejdźmy z drogi na chwilę, albo... lepiéj, gdy ciało wniosą do kościoła, spotkajmy się przy zakrystyi. Ciekawe nowiny!...

Baron rzucił na niego badawcze spojrzenie i spytał również tajemniczo:

— Cóż takiego?...

Odpowiedzi jednak nie otrzymał, bo w téj chwili mijał ich właśnie stary Orsza, podpierany przez Lolusię, a jego widok zamknął usta Szubie, który lekko, ale znacząco ścisnął za ramię Phalerna i pokazał mu głową pana Ignacego.

Zrozumieli się obaj i umilkli.

Orsza, czy nie widział ich rzeczywiście, czy umyślnie nie zwracał na nikogo uwagi, szedł ciężkim krokiem, z głową obnażoną, z oczyma spuszczonemi w ziemię i postękiwał co pewien czas, bo go ten pieszy spacer po wiejskiéj drodze utrudzał.

— Lolusia!... — odzywał się tylko do wnuczki — daleko jeszcze?...

— Nie bardzo.

— Nie bardzo?... patrzajno dziecko!... z dworu to się jakoś ten kościół blizko wydawał, a tu idziemy i idziemy z pół godziny chyba, co?... nie?... Ciężka droga!... musiały być deszcze wczoraj albo przedwczoraj; rozmiękło.

— Pewnie.

— A no, niech jéj tam będzie niewymownem, alem się zmachał! — wyrzekał, zatrzymując się co kilkanaście kroków, aby zaczerpnąć powietrza — potem głowę znowu zwieszał i wzdychał:

— Daj jéj Panie niebo!... już to ostatnia posługa. Tak, tak.. wynosimy się, Lolusia, wynosimy my starzy. Patrzaj no, i ona mnie wyprzedziła!... a przecież była młodsza. Ha, wola Boska!... No, chodźmyż daléj, może i dojdziemy nareszcie!...

Lolusia odpowiadała mu półsłówkami; nie była usposobiona do rozmowy.

Oczy jéj biegły nieustannie ku trumnie na przedzie, upatrując w jéj pobliżu wyniosłą głowę Pniaka, który górował nad swojem otoczeniem i troskliwie trzymał się ciągle przy boku Krokowskiego.

Obawiał się widocznie o niego i nie chciał go odstępować ani na chwilę.

Dźwięki dzwonów i szlochającéj sygnaturki ucichły wreszcie; pochód pogrzebowy wsuwać się zaczął do wnętrza kościoła, przed którym pozostały tylko skupione gromadki włościan i służby dworskiéj.

Dudniący głos organów odezwał się na chórze; przy głównym ołtarzu i przy dwóch bocznych księża zaczęli odprawiać mszą żałobną za duszę niebożczki.

Pod zakrystyą z wyrazem widocznéj alteracyi przechadzał się młody Szuba, wyczekując barona.

Język go świerzbiał, nie mógł się uspokoić i na miejscu ustać.

— No, jestem! — usłyszał wreszcie za swojemi plecami głos Pharlerna. — Cóż mi pan masz do powiedzenia?

— A, pan baron?!... doskonale; zejdźmy trochę na bok, tam pod murem swobodniejsze miejsce.

Z pewną poufałą zażyłością wziął go pod ramię i poprowadził w drugą stronę, oddalając się od kościoła.

Znać było, że znajomość ich zrobiła już postępy od owego czasu, gdy się po raz pierwszy zetknęli przypadkowo na „Patelni“ we Warszawie.

— Piękna historya nas tu czeka! — zaczął szybko półgłosem, wieszając się u ramienia barona. Jeśli to wszystko prawda, to babunia wystrychnęła nas na dudków!

— No, cóż takiego?...

— Pan baron nic nie słyszał?

— W jakiéj sprawie?

— W sprawie zapisów niebożczki.

— Nie miałem sposobności jeszcze téj kwestyi poruszać; albo co?...

— Bo o tych zapisach dziwne wieści już krążą.

— No, no?... — ze żywem zajęciem zagadnął go baron — cóżeś się pan dowiedział?... od kogo?...

Szuba usiadł na zaklęsłem w ziemi podmurowaniu, które ogradzało cmentarzyk kościelny i nasunąwszy na tył głowy swój wypłowiały melonik z czarną krepą, spojrzał przez ciemne binokle Phalernowi w oczy i po chwili rzekł:

— Nie, daję słowo honoru, że toby było przecież proste nadużycie!.. Niech pan baron sobie wyobrazi, zakręciłem się tam trochę pomiędzy Xiężmi, poznałem X. dziekana i tutejszego proboszcza, kilku wikarych, no, i przy téj sposobności, nie żebym podsłuchiwał, broń Boże!... chociażby w tem nic złego nie było, ale mi wpadło w uszy coś o testamencie, o jakichś legatach, fundacyach... to owo... słucham uważniéj i słyszę najwyraźniéj, jak proboszcz tutejszy powiada do dziekana: „Pan Bóg ją natchnął przed samą śmiercią.. Dysponowałem ją na śmierć, to zaświadczyć mogę, jakiéj zacności wielkiéj była to dusza. Pomnik sobie wystawiła, pomnik na wieki wieków...“ A dziekan mu na to: „Ha, cóż, rodzina się obejdzie, więc lepiéj, że na Bożą chwałę i ludzki pożytek to pójdzie. Ja to zawsze miarkowałem, że Krokowscy z takim ogromnym majątkiem coś zrobić muszą.“ Domyśli się pan baron, że mnie aż coś kolnęło, jakem to usłyszał; zbliżam się do nich, aby w téj materyi czegoś więcéj się dowiedzieć, ale spojrzeli tylko po sobie i urwali nagle. Zwracam się do proboszcza i pytam: „Xiądz dobrodziéj zapewne mówi o testamencie niebożczki babki?...“ — robię przytem chytrą minę, jakbym o wszystkiem lepiéj wiedział od niego, — ale stary musi być kuty na wszystkie cztery nogi, bo oczy spuścił, ręce złożył na piersiach i powiada do mnie: „Ee, nie, my tu tylko tak z Xiędzem kanonikiem robiliśmy przypuszczenia; kto tam może wiedzieć, co stoi w testamencie!...“ I zbył mnie niczem. Tak ja po rozum do głowy i przysuwam się do wikarego...

— No, i cóż?... i cóż?... — wyrwało się niecierpliwie z ust barona, który aż poczerwieniał z ciekawości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie do życia organ pod względem fachowym poważny, a liczący się z potrzebami najszerszych kół przemysłowych i dostępny naszym rękodzielnikom i przemysłowcom, którym tak bardzo podobnego organu potrzeba.

Niemniéj ważną sprawą jest skierowanie ku Galicyi usiłowań ministerstwa w rozszerzaniu małych motorów i maszyn robotniczych najnowszéj konstrukcyi i udzielanie ich do użytku drobniejszym przemysłowcom i korporacyom. — I tę zatem sprawę, w połączeniu z popularnemi wykładami o korzyściach użycia takich maszyn wziął Komitet wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego pod rozwagę i poczynił kroki, ażeby sprawa ta praktycznie ujęta i w możliwie najkrótszym czasie do celu doprowadzoną została.

Do Towarzystwa zgłaszają się ciągle nowo przystępujący członkowie.

Na członków założycieli, którzy składają raz na zawsze 100 złr. w. a. przystąpili świeżo i uiścili wkładkę: Drukarnia związkowa we Lwowie, Maurycy Kurkowski ze Schodnicy, Leon Bratkowski we Lwowie, Andrzej hrabia Potocki w Krzeszowicach, Władysław hrabia Zamoyski w Zakopanem, Mościcki i Palac w Schodnicy, Filia Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, Rada powiatowa w Boszczowie.

Suma wkładek uiszczonych dotąd na rzecz Towarzystwa wynosi 4033 złr. — Pożądanem jest szybsze i liczniejsze zapisanie się samychże przemysłowców i rękodzielników do Towarzystwa, boć przecie ich to głównie interes ma Towarzystwo na oku, a niska wkładka członka zwyczajnego, wynosząca 4 złr. w. a. rocznie umożliwia i małemu rękodzielnikowi poniesienia téj skromnéj ofiary na rzecz wspólnego dobra.

Zapisy na członków i wkładki przyjmuje pan Julian Schayer, skarbnik Towarzystwa, ulica Karola Ludwika l. 3 we Lwowie.

Z gazet rosyjskich.

W nr. 6829 „Now. Wrem.“ spotykamy następujący artykuł P. Suworina. O polityce zewnętrznéj Rosyi:

„Nowym ministrem spraw zagranicznych jest ks. Łobanow-Rostowski. Jest to człowiek starszego pokolenia, administrator z czasów Aleksandra II i dyplomata z epoki przeszłego panowania. Ale starzy ludzie są ludźmi doświadczonymi, którzy wiele widzieli i dobrze znają nowożytną historyą, bo w niéj osobisty brali udział. Oprócz tego minister ten jest w służbie u młodego cesarza rosyjskiego. Doświadczona starość i pełna siły i dążności życiowych młodość — jest to połączenie szczęśliwe w dziedzinie polityki zewnętrznéj, wymagającéj z jednéj strony wytrwania i ostrożności, z drugiéj — młodego orzeźwiającego postępu. Tradycya jest dobrą tylko wtedy, gdy się wzmacnia ustawicznie pierwiastkami nowemi, młodzieńczą siłą, uduchowniającą dzięki swéj młodości i dzięki potędze wielkiéj, dobréj, wszechmocnéj władzy.

„Nowy minister spraw zagranicznych występuje w czasach prawdziwie nowożytnych. Tę nowoczesność najlepiéj charakteryzują Japończycy, Do europejskiéj, białéj rasy wlewa się fala żółta rasy japońskiéj — i zdaje mi się, że jest to znamienne piętno czasu.

„Co wypływa ztąd, że Japonia zwyciężyła lub zwycięża Chiny? Według mnie, skutki są wielkie: ukazał sią nowy kraj, nowy naród, zwłaszcza nowy dla białéj, europejskiéj rasy — naród żółty. Zwycięzca pokazuje się, krzyczy o sobie — i krzyk ten słychać wszędzie. Pozornie, nic się w Europie nie zmieniło od téj chwili, kiedy wśród żółtéj rasy pojawił się zwycięzca. Istotnie, Europa nie czuje, że cośkolwiek się w niéj zmieniło, albo może zmienić. Im daléj postępuje zwycięzca, tembardziéj Europa to odczuwa. Zdaje się, jakby coś do koła Europy się odmieniało, jakby przeciskało się coś koło niéj, nie grożąc wnętrzu jéj, ale przecież coś ujmując z jéj przyszłości. Rasa żółta po raz pierwszy zjawiła się w historyi, w roli europejczyka, posiadając wszystkie zdobycze cywilizacyjne na polu państwowem i wojennem. Człowiek żółty zdaje się mówić, że on jest takim samym człowiekiem, jak każdy aryjczyk, jak europejczyk — i że ón pragnie wkroczyć również w dziedzinę kultury europejskiéj i dyplomacyi. Nie znaliśmy go przedtem, pogardzaliśmy nim prawie — co najmniéj, ignorowaliśmy go zupełnie. Nagle ukazuje się on jako zwycięzca takiéj machiny, jak państwo Niebieskie.

„Na początku XVIII w. Rosya była dla Europy nowym krajem. Było to takie same odkrycie dla Europy, jakiem jest dzisiaj odkrycie Japonii. Obecne odkrycie jest nawet daleko większe, ponieważ Rosyanie — to rasa biała, aryjska, Japończycy zaś — to rasa żółta, obca Europie. Rosya zaczęła miażdżyć i niszczyć Turcyę, oparłszy się o morze, w owym Petersburgu, który posiadał tyle mózgu w sobie, że zdołał zorganizować także olbrzymie państwo.

„Japonia, ucywilizowawszy się nieco, zaczęła miażdżyć i niszczyć Chiny, rzuciwszy się z wysp na ten ląd starożytny, którego jedynie półwyspem jest cała Europa, i zkąd Japończycy przesiedlili się na sąsiednie wyspy. Porównanie Japonii z Rosyą pomimowoli nasywa się każdemu, ale Japonia kroczy zapewne szybciéj, bo jéj pomaga stara cywilizacya.

„Jeszcze jedna cecha Japonii da się zauważyć. Jest to kraj nie chrześciański, a od niedawna kraj zupełnéj wolności wiary. Wśród 41 milionów ludności, zaledwie 100,000 jest chrześcian; reszta składa się z budystów, konfucyan i t. d Oczywiście Japonia może przyjąć chrześciaństwo, ale może i nie przyjąć. Japonia silną się pokazała, nie będąc chrześciańską, i to wtedy, gdy chrześciaństwo musi walczyć z „antychrystem“, nurtującym wśród cywilizowanych ludzi Europy; wobec tego przyszłość Japonii jest zagadkowa, zarówno pod względem religijnym, jak i moralnym.

„Losy Japonii muszą każdego zaciekawiać, Japonia jest sąsiadką Rosyi i może się stać wrogiem Rosyi, która rozpostarłszy się od Niemna, aż po brzegi oceanu Spokojnego, przypuszczała, że oprócz tego oceanu, nie ma na dalekim Wschodzie żadnych przeszkód. Herzen zawołał niegdyś, że Bosfor rosyjski znajduje się u brzegu oceanu Wielkiego.

„Tymczasem pokazuje się, że przeszkoda wzrasta. Tą przeszkodą są małego wzrostu, o żółtych twarzach, prawie bez brody ludzie, którzy mają maleńkie nogi i ręce, i — być może — wielki umysł, pilność i bystrość. Z ukazania się téj nowéj siły, Europa jakby cieszyła się — widocznie wskutek możliwych ztąd dla Rosyi przeszkód. Kolej syberyjska wobec tego nabiera innego znaczenia i powinna być przeprowadzona jaknajdaléj na Wschód. Cokolwiekbądź opóźniono się nieco z budową téj kolei.

„Wszystkie te okoliczności sprawiają, że dyplomacya rosyjska ma wielkie przed sobą do spełnienia zadanie. Trzeba nadzwyczaj uważnie zbadać kwestyą całą i nakreślić program działania. Kto cel działania dobrze zrozumie, kto zdoła poprowadzić wszystko dla dobra państwa ku temu celowi, ten będzie mistrzem prawdziwym.“

Z parlamentu niemieckiego.

(66 posiedzenie.)

Berlin, 21 marca godz 1.

Po krótkiéj dyskusyi załatwił się dziś parlament z etatem ogólnego funduszu emerytalnego, poczem przystąpiono do obrad nad etatem administracyi sądownictwa.

Dep. *Bassermann* (nar. lib.) pytał, kiedy zostanie parlamentowi przedłożony projekt nowego kodeksu cywilnego i czy przygotowuje się prawo, dotyczące opieki nad zaniedbanemi lub karanemi już sądownie dziećmi. Mówca żądał, aby granicę odpowiedzialności przed sądem posunięto do 14 roku życia.

Sekretarz stanu *Nieberding* uważał uregulowanie przymusowego wychowania za konieczne, twierdził jednakże, że najprzód należy uregulować sprawy opiekuńcze. Kwestya, czy nie ustanowić granicy odpowiedzialności przed sądem na rok 14 życia, jest przedmiotem obrad w łonie rządu. Kodeks cywilny zostanie przedłożony Radzie związkowéj w październiku, parlamentowi zaś w lutym.

Dep *Strombeck* (centr.) uzasadniał wniosek o ustanowienie osobnego urzędu, któryby rekognoskował nieznane znalezione trupy.

Na żądanie dep. *Bachem'a* (centr.), aby zaprowadzono w Niemczech system warunkowego zasądzania, odpowiedział sekretarz stanu *Nieberding*, że administracya sądowa zajmuje w téj sprawie wyczekujące stanowisko. Po dłuższéj dyskusyi przyjęto rezolucyą dep. *Strombecka*, i etatsprawiedliwości bez zmiany“.

Przy obradach nad etatem kolei państwowych oświadczył prezydent *dr. Schulz*, że rząd starać się będzie na kongresie w Bernie o usunięcie niedogodności, wynikających dla kupców niemieckich przy ocleniu towarów przesyłanych do Rosyi.

W obec żądania dep. *Stollego* (soc.), aby obniżono taryfę kolejową, oświadczył *dr. Schulz*, że to nie należy do kompetencyi Rzeszy. Z taryfą strefową nie podobna robić eksperymentów.

Dep. *Pachnicke* (wolnom. str. lud.), uważał, że zarząd kolei Rzeszy może od państw związkowych zażądać uregulowania taryfy. Ostatecznie przyjęto bez zmiany etat administracyi kolei państwowych.

Przyszłe posiedzenie jutro: Nie załatwione jeszcze pozycye etatu pocztowego, cła i podatki konsumcyjne.

Koniec o godzinie 1/2 5.

(67 posiedzenie.)

Berlin, 22 marca godz. 1.

Przed rozpoczęciem posiedzenia odegrał się dzisiaj mały prolog do komedyi, jaką jutro zamierzają inscenioować w parlamencie zwolennicy Bismarcka. Antysemicki poseł *Bindewald* złożył na wszystkich miejscach poselskich ulotne pisemko antysemickie, które miało na pierwszéj stronie podobiznę Bismarcka, otoczoną jakby wińcem napisem: „Dla czego parlament i miasto Berlin nie chce uczcić swego obywatela honorowego?“ Naturalnie dla tego, że żydzi na to nie pozwalają, jest odpowiedzią, rozprowadzoną w polemice tego pisma, streszczającéj się w słowach, powtarzanych często: „Kupujcie u chrześcian!“ Ten sposób propagandy dla antysemityzmu wywołał oburzenie ogólne i marszałek *Levetzow* kazał służącym parlamentu sprzątnąć ten elaborat antysemicki, zanim zagaił posiedzenie.

Obrady rozpoczęła Izba od części etatu administracyi poczt i telegrafów, odesłanych napowrót do komisyi budżetowéj.

Dep. *dr. Lieber* (centr.) wyraził zadowolenie z cofnięcia tych pozycyi do komisyi i oświadczył, że jego przyjaciele polityczni będą głosowali za temiż pozycyami. W każdym razie poleca się przy układaniu przyszłego etatu stopnie pensyi urzędników podwyższyć tak, aby przez zaprowadzenie systemu stopniowania pensyi wedle lat służby nie wyrządzić krzywdy interesowanym. Mówca polecał zmierzające do tego rezolucye, które poparł także dep. *Müller* z Żegania (wolu. str. lud.).

W imieniu konserwatystów oświadczył się dep. *Leipziger* za pozycyą i za rezolucyą, tak samo dep. *Hammacher* (nar. lib.).

Sekr. stanu *hr. Posadowsky* zaznaczył, że w komisyi przemawiał przeciwko rezolucyi nie z przyczyn finansowych, lecz w interesie służby.

Dep. *Rickert* (wolu. stow.) nie uznawał tych przyczyn, twierdząc, że nadzwyczajne stósunki wymagają téż nadzwyczajnych środków. Także socyaliści przez usta dep. *Singera* oświadczyli się za wnioskiem komisyi.

Pozycyą Izba uchwaliła, przyjąwszy rezolucyą komisyi.

Marszałek *Levetzow* zaproponował, aby jutrzejsze posiedzenie rozpocząć o godz. 2. Dep. *hr. Hompesch* (centr.) wniósł o zatrzymanie zwykłéj godziny i wniosek jego Izba przyjęła. Była to niejako przedwstępna próba do jutrzejszego głosowania nad wnioskiem o uczczenie Bismarcka.

Koniec o godz. 5 1/4.

Niemcy.

* ***Berlin***, 22 marca. „Reichsanz.“ drukuje dzisiaj w osobnym dodatku następującą odezwę:

„Niebawem upłynie ćwierć wieku od czasu dziejowych wypadków, które za chwalebnych rządów Mego w Bogu spoczywającego dziada, dzięki jednomyślnemu współdziałaniu niemieckich książąt i ludu, doprowadziły do odbudowania Rzeszy. Wspominając owe wielkie czasy, odczuwam w dniu dzisiejszym, poświęconym pamięci cesarza Wilhelma I, szczególniéj żywo potrzebę zaopiekowania się w myśl jego tymi mężami, którzy idąc za głosem swego wodza, chętnie poświęcali życie i zdrowie dla ojczyzny. Z wielkiem przeto zadowoleniem powitałbym to, gdyby oficerowie, lekarze wojskowi, urzędnicy i żołnierze wojska niemieckiego i Mojéj marynarki, którzy w skutek rany lub innego uszkodzenia w czasie wojny z 1870/71 r. nie mogli brać dalszego udziału w kampanii i przez to stracili prawo doliczania drugiego roku wojny przy otrzymywaniu pensyi, mogli teraz otrzymać ten ubytek w dochodach napowrót. Tak samo odpowiadałoby to Moim zamiarom, gdyby wyżnaczono środki na to, iżby takim osobom stanu podoficerskiego wojska i marynarki, które brały zaszczytny udział w kampanii 1870/71 albo we wojnach państw niem. przed 1870 r., które są godne i w skutek niemożności zarabiania ubogie, oraz które nie pobierają pensyi inwalidów, ani żadnego bieżącego wsparcia w miejsce téj ostatniéj, udzialono w przyszłości zapomogi. Nie przeczę, że okoliczności pozwalają tylko na uwzględnienie drobnéj liczby z tych uczestników we wojnie. Gorącem atoli pragnieniem Mojem jest, aby przynajmniéj tym mężom okazano wdzięczność ojczyzny, których należy uważać za szczególnie potrzebujących. Zlecam Panu, abyś Mi przedłożył poszczególne propozycye, w jaki sposób możnaby te zamiary Moje przeprowadzić przy odpowiadającem konstytucyi współdziałaniu Rady związkowéj i parlamentu.

Berlin, 22 marca 1895 roku.

Wilhelm J. R.“

Do kanclerza Rzeszy
Ks. Hohenlohe.

— Berlińskie „Neueste Nachrich.“ twierdzą, że uchwalone przez parlament zniesienie paragrafu o dyktaturze w Alzacyi prawdopodobnie uzyska tym razem przyzwolenie Rady związkowéj. „Nordd. Allg. Ztg“ dowiaduje się natomiast, że w kołach rządowych nic nie wiedzą o takim zamierze Rady związkowéj.

— „Reichsanz.“ zaprzecza wiadomości niektórych pism niemieckich, jakoby hrabia Waldersee miał zamiar złożyć ks. Bismarckowi życzenia w imieniu wojska.

— W komisyi budżetowéj ukończono obrady nad etatem i pokazuje się że położenie finansowe Rzeszy ukształtowało się o 26 milionów marek pomyślniéj, aniżeli przewidziano w projekcie etatowym.

— Z powodu jutrzejszych obrad nad wnioskiem o uczczenie ks. Bismarcka, nad którym ma się odbyć głosowanie imienne, zwołują stronnictwa swoich członków telegraficznie na to posiedzenie. „Berliner N. Nachr.“ z przekąsem zapisują bardzo niezadowolone to, że Polacy już na dzisiejszem posiedzeniu stawili się w liczbie 12, że jutro całe Koło w komplecie będzie na miejscu, aby demonstrować przeciwko ks. Bismarckowi.

— W obecności pary cesarskiéj odbyła się dzisiaj uroczysta inauguracya zboru ewangelickiego, wystawionego ku uczczeniu pamięci cesarzowéj Augusty.

— „Neue hess. Volksblätter“ donoszą, że ks. heski Wilhelm z narażeniem własnego życia ocalił przedwczoraj kobietę, która w zamiarze samobójczym skoczyła do rzeki. Przechodzący w téj chwili książę wskoczył bez namysłu do wody i wydobył z trudem wielkim nieszczęśliwą na brzeg. Następnie książe pobiegł do miasta i sprowadził męża téj kobiety, postarawszy się poprzednio o bezpieczne schronienie dla samobójczyni.

Austrya i Węgry.

* Nowe „katolicko-ludowe“ stronnictwo, stojące pod kierunkiem hrabiów Mikołaja Esterhazyego i Ferdynanda Zichyego, wystósowało do Papieża adres, na który Leon XIII odpowiedział pismem, doręczonem hr. Zichyemu przez nuncyaturę wiedeńską. Pismo to brzmi tak:

„Nasze pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo! Z jaką gorliwością i z jakiem zaniepokojeniem śledziliśmy wszystko, co w ostatnich czasach działo się na Węgrzech w rzeczach dotyczących wiary, to mieszkańcom waszego kraju dostatecznie wiadomo. Zasmuca nas nadzwyczajnie, iż sprawę katolicką, która od świętego króla Szczepana nieprzerwanie kwitła, wystawiono teraz na liczne zamachy, przez co jest ona w wielkiem niebezpieczeństwie. Z tego powodu, a z mocy Naszego apostolskiego powołania, jako również wskutek szczególnego poważania, jakiem was obdarzamy, dziękujemy wam, żeście wszystkie swe siły wytężyli, aby uczucia Węgier obudzić i bronić świętéj katolickiéj sprawy. Tem radośniéj wypowiadamy wam Nasze uznanie, że coraz liczniejsi są ci, którzy popierają wasze usiłowania. Szczególnie zaś cieszy Nas dokonane zjednoczenie katolików ku obronie w węgierskim sejmie praw religii i małżeństwa. Tobie, kochany synu, winszujemy serdecznie, iż kierownictwo tego związku objąłeś wspólnie z szlachetnym hrabią Mikołajem Esterhazy'm, ponieważ wy właśnie dajecie najstalszą rękojmię, że za waszą przyczyną obudzone nadzieje uchylenia dolegliwości, grożących katolikom będą spełnione. Z jaką zupełną wolą przystępujecie do tak zacnego dzieła, świadczy o tem pismo wasze do Nas, pełne posłuszeństwa i miłości. Całkowicie pochwalamy i przyjmujemy wasze postanowienie, o którem otrzymaliśmy również wiadzmości, że dla popierania sprawy katolickiéj i nowego stronnictwa założone będzie osobne dziennikarskie wydawnictwo. Zarówno dla ciebie, jak dla wszystkich innych pracowników w tem pismie niech będzie zawsze decydującą ta zasada, że nigdy nie należy uchylać się od rad waszych biskupów, ani nadwerężać ich powagi. Również powinniście jak najbardziéj troszczyć się o to, iżbyście — jak to już nieraz zalecaliśmy publicystom — w słowach byli umiarkowani, szanowali władze państwowe, działali zgodnie ze zwierzchnością kościelną, zwłaszcza zaś z Apostolską Stolicą. Nieznużenie i bez żadnego zaniedbania pracujcie wszędzie tam, gdzie coś dobrego uczynić możecie dla ojczyzny waszéj i dla powagi katolickiego Kościoła. Aby zaś Bóg za wstawieniem Jego Niepokalanéj Matki, Opiekunki Węgier, wspierał wszystko, co w Imię Jego poczniecie, dajemy tobie, kochany synu, i szlachetnemu Mikołajowi Esterhazy'emu, jako też wszystkim innym, którzy wraz z wami wystósowali do Nas pismo, Nasze zupełne apostolskie błogosławieństwo. *Leon XIII.*“

Z tego pisma wynika, że błędnie donosiły rządowe dzienniki peszteńskie, jakoby Papież nie pochwalał opozycyi przeciw ustawom wyznaniowym. On nie zaleca walki burzliwéj, którąby doprowadziła do smutnych zatargów domowych, bo zawsze był i jest apostołem pokoju, ale zachęca starać się w sejmie i w kraju łagodną propagandą o przywrócenie praw religii i małżeństwu, a w końcu daje swe błogosławieństwo stronnictwu „ludowo-katolickiemu“. Niezawodnie oddziała to na stosunki węgierskie.

Telegramy.

Paryż, 22 marca. Prezydent Faure przyjmował dzisiaj po południu księcia Aostę na prywatnéj audyencyi. Rozmowa trwała przeszło 20 minut.

Lens, 22 marca. Kongres górniczy przyjął rezolucyą, dotyczącą ośmiogodzinnéj pracy dziennéj.

Leodyum, 22 marca. Zebranie górników uchwaliło ogólne bezrobocie w okolicy Leodyum. 2000 górników weźmie w niem udział. Wczoraj wieczorem przyszło do starcia pomiędzy strejkującymi górnikami a policyą. Kilku górników strzelało do policyi z rewolwerów. Policya odpowiedziała strzałami i kilku górników zraniła. Przywódzców aresztowano.

Londyn, 22 marca. Biuro Reutera donosi z Tangeru, że stosunki w okolicy są niespokojne, drogi niebezpieczne. Córka niemieckiego kupca w Rabat została uprowadzoną przez krajowców. — Szarańcza wyrządziła na polach w Mogadow wielkie szkody.

Bris ol, 22 marca. Przy wyborach uzupełniających został wybrany kandydat radykalny 3740 głosami.. Pozeciwnik, kandydat niezależnego stronnictwa robotników otrzymał 3608 gł.

Petersburg, 22 marca. Carska para wyjechała dzisiaj do Carskiego Sioła.

Kolonia, 22 marca. „Köln. Ztg.“ donosi z Białogrodu, że król postanowił przeprowadzić wybory z Christiczem i poczynić dalsze zarządzenia wobec ewentualnych uchwał skupczyny. Także król jest przeświadczony, że rząd nie zdobędzie większości przy wyborach.

Evanston (Wyoming), 22 marca. W kopalni węgla w Rocky Mountains nastąpiła eksplozya. Jest obawa, że 68 ludzi straciło życie.

Medyolan. 23 marca. Dzisiaj rozpoczął się proces przeciw Redliniemu, mordercy prokuratora Celliego. Oskarżony wyzywał podczas dochodzeń Crispiego i wznosił okrzyki: „Niech żyje anarchia!“ Proces został odroczony.

Wnuk Marochy.

Nowela przez Orlika.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 69.)

Stara Marocha sił ostatkiem wnikająca w owe znane jéj dobrze od młodości głosy, gasnącym wzrokiem wpatrywała się w wieżyczkę kościoła świętokrzyskiego, w groby cmentarne, w trzciny nadwodne i w świecącą z oddalenia szybę jeziora błękitną.

To, co płynęło ztamtąd przez lat tyle, gadało po bożemu, modlitwą, katechizmem, czystą wiarą przodków narodu; to co dziś płynie falą z nieznanego, a nowemi głosami przemawiającego świata, urzekło, objęło i porwało wraz z innymi wnuka jéj, kość z jéj kości, krew z krwi narodu przeczystéj... Stara Marocha jasnowidzeniem umierającéj zobaczyła może przyszłość, zakrytą przed okiem ludzkiem, a ostatnim błyskiem życia, prostaczka nędzna, zrozumiała chwilę obecną, bo żal, ból i trwoga wielka wybiły się w jéj obliczu.

Dziewczę i kowal nie śmieli się ruszyć z miejsca, ani się odezwać słowem. Widok Marochy, z twarzą, grającą doznawanemi wrażeniami, z okiem w tajemniczą toń ciemności utkwionem, trzymał ich wbitych w ziemię...

Naraz cisza wielka, cisza bez głosu, bez szmeru, bez najmniejszego szelestu opanowała ziemię tę i ludzi. Odrętwienie grobowe, a równocześnie oczekiwanie uroczyste jakiéjś chwili nadzwyczajnéj, objęło zda się ciała ich i dusze.

I nagle — z ust staréj Marochy wybiegł krzyk ostry, przenikliwy, straszny.

— Dzwony jeziora! dzwony! dzwony jeziora!...

Rozalce dech zamarł w piersi, kowalem strach rzucił naprzód, Marocha padła, jak martwa.

— Babko! babko! — wołała, chyląc się nad nią dziewczyna — to wam się zdawało tylko, to nic... to sen, urok, mara... to nic!... Wstańcie jeno... zmówimy razem pacierz, pójdziecie potem do łóżka... to nic!... to wam się zdawało tylko.

Mówiła tak, a serce młotem jéj stukało w piersi, przysiądzby mogła, bez grzechu bez wahania, że tam, od szyby jeziora, zabił dzwonów jęk wyraźny... Słyszy go jeszcze, słyszy i drzy i nie może starej Marochy utrzymać w ramionach.

— Ojcze! — przyzywa na pomoc kowala.

Lecz i kowal odrętwiały z miejsca ruszyć się nie może, i jemu zdało się także, iż grobową ciszę nocy, prócz krzyku staréj Marochy, przebił dzwonów jęk stłumiony...

Słyszał nieraz z ust matki tę dziwną opowieść i ulegał, poddawał się wraz z innymi urokowi opowiadanych przez nią baśni. Dziś groza położenia potęguje w nim fantazyę, cechującą nasz lud polski; kowal słyszy dziś głos dzwonów, głoszących téj ziemi trwogę i nieszczęście, słyszy go i drzy przelękły.

— Cóż więcéj stać się może nad to, co się już stało? — myśli i znowu zadrżał!... Antek syn jego! Antek w niebezpieczeństwie, wplątany w sieci zdradzieckie, wchodzący na drogę grzechu i odszczepieństwa, przyszedł mu na myśl w téj chwili.

Słyszy powtarzającą machinalnie dziewczynę, — to nic! to wam się zdawało tylko... to nic babko Marocho!

I widzi starą, obudzoną z martwoty, z okiem i słuchem wytężonym w stronę jeziora. Konwulsyjne drzenie przebiega widocznie jéj członki; usta ma otwarte, a nie może wydać głosu.

— Cicho! nic już nie słychać! — jęknęła nareszcie — myślałam, że dzwon jeziora tym razem uderzy we mnie... Boże! Boże! weź starą Marochę do siebie, niechby już nie patrzała na to, co się dzieje!... Zaraza, zgnilizna, grzech, wstyd i sromota

ludziom !... Synku ! ratuj swoje dziecko !... swoją krew, kość ze swych kości... ratuj swoje biedne dziecko !

Wyciągnęła naprzód ręce i padła na kolana.

Kowal porwał się z miejsca, jakby mu kto przed oczami sypnął gradem kartaczów i tak, jak stał rzucił się naprzód w tajemnicze cienie nocy.

Postać jego zamajaczyła na chwilę wśród drogi między drzewami i w zakręcie ścieżek znikła.

Stara Marocha klęcząc, zakreśliła w tę stronę krzyż zgrzybiałą ręką.

V.

U skraju, las był rzadszy. Miedzy drzewami widniało z góry jasne niebios sklepienie, z dołu świat Boży zaglądał zielonością i zszarzanemi już przez jesień barwami.

Tejże nocy, czyli raczéj tego rana, bo już pierwsze dnia brzaski zaczynały walczyć z ciemnością, na owem skrajnem miejscu zatrzymało się trzech ludzi, wyglądających na czeladź rzemieślniczą.

Miny mieli gęste, wzrok zuchwały, ruchy naśladujące brukowych elegantów. Zadowolenie z siebie rozlewało się aż po brzegi w twarzach dwóch z nich rozłożonych niedbale na murawie; trzeci oparty o wysoką sosnę, miał w obliczu skrzywienie, jakby po szkoszto waniu nadpsutego owocu.

Ku niemu zwracali się kolejno dwaj pierwsi z drwiącem urągowiskiem w spojrzeniu i w mowie.

— Dobryś ! — rzekł jeden, przeplatając każdy wyraz gamą szyderczego śmiechu — pierwszym on zawsze bywa do wszystkiego, gdy ochota jest po temu; wódz wtedy, nie ziąkłby się i samego djabła!... lecz po pracy jakby żałował trudu i śmiałości, rozdąsany na świat cały. Antek ! jesteś nieprzymierzając jak ta tanecznica, która wychodząc z balu nie kontenta, krzywi się i grymasi.

— Słuchaj Antek — przerwał drugi — mędrszyś ty podobno od nas, boś coś i w gimnazyum liznął, w Berlinie bywał i daléj jeszcze za robotą chodził, ale ja ci nie zazdroszczę. Tracisz rezon i krew zimną, a taki na herszta socyalistów nie zdatny. Co ci jest? wszak przez ciebie nasi znowu górą; przez ciebie zaburzenia te i burdy nowe... i cóż ztąd? czyś rad z tego?... Ot wyglądasz, jakbyś djabła świeżo połknął i rogami się zadławił. Nawet myśl o niebieskich oczętach Rozalki nie naprawi ci humoru.

— A toś trafił! — przerwał mu ze śmiechem pierwszy — jakby w centrum!... Wszakże to właśnie myśl o dziewce owéj i o staréj waryatce z nad jeziora świętokrzyckiego...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 23 marca.

* ***W czwartek*** w południe przybył Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w asystencyi XX. kanoników Szołdrskiego i Dombka do mieszkania X. prałata Wanjury, proboszcza Kapituły poznańskiéj (gdzie już poprzednio zgromadzili się inni członkowie téjże Kapituły), aby mu osobiście po odpowiedniem przemówieniu wręczyć brewe Ojca św., mianujące go Protonotaryuszem Apostolskim. X. prałat Wanjura w wymownych słowach podziękował za to wysokie odznaczenie.

* **Teatr polski w Poznaniu** Dziś w sobotę na korzyść kasy zaliczkowo wkładkowéj artystów dramatycznych komedya Abramowicza i Ruszkowskiego: „Nihiliści.“ W międzyaktach odśpiewają: p. Majdrowicz śpiew torreadora z opery „Carmen“ i walc z opery „Ptasznik z Tyrolu,“ a pan Rapacki aryą z opery Moniuszki „Straszny Dwór.“

W niedzielę komedya Lindaua: „Dwie Eleonory.“

W poniedziałek komedya Abrahamowicza i Kliszewskiego: „Pan Poseł.“

We wtorek komedyo-opera: „Pan Twardowski.“

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p. Czerniaka komedya Scribe i Comon: „Nie ma męża w domu,“ trzeci akt operetki: „Ulica Marszałkowska“ i monolog: „Losel Rajszowel.“

* **Do kasy komitetu** na rzecz funduszu imienia Tadeusza Kościuszki wpłynęło w bieżącym tygodniu:

Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ 88 m. 50 fen.

Razem z poprzedniemi złożono 7948 m. 74 fen.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 25 marca r. b. wieczorem o godzinie 8 na sali p. Adamskiego przy ul. Wrocławskiéj nr. 18. — Na porządku obrad wykład p. Kwaśniewskiego na temat: „Kto ułatwia i ułatwiać powinien produkcyą przemysłową i jéj zbyt.“ Ze względu na ważność wykładu uprasza się Szan. członków o jak najliczniejsze a punktualne przybycie.

Zarząd.

* **Towarzystwo** „Ogniwo“ urządza w niedzielę dnia 24 b. m. na wielkiéj sali p. Szuprytowskiego przy Wronieckiéj ul. nr. 4 I piętro, wieczornicę, urozmaiconą wykładem, deklamacyami, monologami, śpiewami, produkcyami muzycznemi i t. d., na którą szan. członków wraz z familiami jak najuprzejmiéj zapraszamy. Goście mile widziani. Początek o godzinie 7 i pół wieczorem.

Zarząd.

* **Woda w Warcie** rośnie, lecz od 21 do 22 t. m. urosła przez całą dobę tylko 24 centymetry Przy Miasteczku urwała się silna porcya lodu. P nieważ zaś rzeka niżéj Miasteczka aż do lasku około Główny wolną jest od lodu, mogła kra łatwo pod mostem na Chwaliszewie i mostem fortecznym przedpłynąć. Powyżéj Miasteczka aż do Wiorek lody jeszcze stoją, a od Wiorek aż do granicy Królestwa są już miejscami wolne przestrzenie od lodów. Od Główny począwszy aż do czerwonackiego lasu rzeka jeszcze stoi Zaś aż do Skwierzyny są już przestrzenie wolne od lodów. W tych dniach rozbijano lody pod Obornikami dla oswobodzenia szkut. Spodziewają się, że w krótce lody puszczą i kra popłynie Ponieważ zaś na przestrzeni od Miasteczka aż do Główny rzeka jest wolną od lodów, będzie mogła kra wygodnie bez szkody dla miasta odpłynąć Na całem porzeczu Warty w Księstwie tak na polach jako w lasach śniegu już nie ma, lub bardzo mało, dla tego niebezpieczeństwo powodzi prawie jakby już minęło. W Królestwie są jeszcze spore śniegi, lecz tylko w lasach. Powolna odwilż, jako i niska temperatura sprawiają, że wody częściami bez wylewu ustępować mogą. Wogóle jest nadzieja, że tego roku wielkiego nieszczęścia z przyczyny powodzi nie będzie.

* **Pewien** tutejszy urzędnik pocztowy, człowiek w podeszłym już wieku, tak nieszczęśliwie zeskoczył z tramwaju w bramie Berlińskiéj, że uderzył głową o żelazne wrota i odniósł ciężkie uszkodzenia. Zawieziono go na Wałową ulicę do własnego mieszkania.

* **Zabawny** widok zgromadził wczoraj na placu św. Piotra wielkie zbiegowisko ludzi. Pewna kobieta ze wsi wiozła na taczkach swego spitego na potegę męża do domu

* **Wczoraj** zaczęły się egzamina publiczne w tutejszych szkołach miejskich.

* **Dla wygody** wiejskich mieszkańców mają wiejscy listonosie upoważnienie do odbierania posyłek i oddawania ich na stacyi pocztowéj.

Każdy wiejski listonoś ma ku temu książeczkę, w któréj zapisuje posyłki z oznaczeniem wartości, rekomendowane listy, awiza pocztowe, zwykłe pakiety, pobrania pocztowe i abonament na dzienniki. Jeżeli oddawca chciałby sam swoją posyłkę do książki zapisać — listonoś jest obowiązanym książkę mu przedłożyć. Jeżeli zaś listonoś sam zapisuje, tedy na żądanie interesenta obowiązanym jest zapis mu do przejrzenia przedłożyć.

Zwraca się jednak uwagę wysyłających, że największą dla nich pewnością pokwitowania będzie, jeżeli sami własnoręcznie posyłkę w książkę listonosia zapiszą.

* **W obwodzie** poznańskim otrzymali w szkołach katolickich następujący nauczyciele ludowi a) stałą posadę: Markowski w Strzałkowie od 1 kwietnia, Sieniecki w Zdzieczu od 1 maja, Limpak w Nadel (?), Mały w Wojciechowie i nauczycielka M. Hildebrand w Ostrowie od 1 kwietnia; b) czasową z warunkiem odwołania: nauczycielka Nowald w Ceradzu od 1 kwietnia; c) posadę kierownika szkoły Dykt w Goli. — W ewangelickich szkołach: a) posadę stałą Michalik w Strzyżewie od 1 kwietnia, Tietz w Fredrichsort od 1 maja; b) odwołalną: Neunast w Grabowie od 1 kwietnia; c) pomoc niczą: kandydat Haake w Obrze, Klement w Kuźnicy, Rothert w Marszałkach od 1 kwietnia.

W obwodzie bydgoskim: W szkołach katolickich otrzymali uwolnienie na własne żądanie Schattschneider w Pile i Leja w Gnieźnie. Posadę odwołalną kandydat Barlik w Gościeszynie od 1 kwietnia. W symultannéj szkole, zastępstwo kandydat Lampel do Inowrocławia od 1 kwietnia. a) Posadę stałą: Kuphal w Bydgoszczy od 1 kwietnia; b) tymczasową: nauczycielka Busse w Inowrocławiu od 1 kwietnia. — W ewangelickich szkołach: a) stale: Block w Gromadnie od 1 kwietnia; b) tymczasowo: Fischer w Barken, Steinhauer w Nowem, Jenike w Kamieńcu i Born w Głębocku od 1 kwietnia.

* **W Gnieźnie** umarł długoletni landrat powiatu gnieźnieńskiego, Nollau. Zmarły zażywał ogólnego szacunku wśród ludności powiatu, bez różnicy narodowości.

* **W Ostrowie** pod Wieleniem odbył się dnia 22 marca egzamin sekundanerów do jednorocznéj służby. — Egzamin złożyli pomiędzy innymi pp: Franciszek Kryzan, Janicki, Niemyt, Świtała, Degórski, Szrant, Rosochowicz, Wojciechowski, Gramlewicz, Błociszewski, Skórzewski, Kluczyński, Sikorski, Smatała, Pawlicki, Żychliński i Szołdrski.

* **W tartaku** w Stobnicy koło Obrzycka zbliżył się robotnik Polcin nie ostrożnie do piły, a ta mu nogę powyżéj stopy całkiem ucięła. Nieszczęśliwego odwieziono do Obornik do szpitala.

* **W Berlinie**, Charlottenburgu, Wrocławiu, Frankfurcie n. O. silnie grasuje epidemia influency. Procent śmiertelności coraz się zwiększa. To samo dzieje się w Dreznie, Hamburgu, Lubece, Bremie, Brunszwigu i t. d. W ogóle w Niemczech bardzo ta epidemia daje się we znaki.

* **Na fakultecie** medycznym uniwersytetu monachijskiego złożył egzamin krajowy p. dr. Felicyan Niegolewski z Niegolewa.

* **Pogrzeb Sefera paszy**. Z Bertoldstein telegrafują nam: Dziś o godzinie 10 przed południem odbyło się tutaj uroczyste złożenie zwłok ś. p. Władysława hr. Kościelskiego. Aktowi temu asystowała liczna arystokracya, z dalekiéj nawet okolicy przybyła, wśród któréj znajdowali się hr. Palfy i hrabina Trauttmansdorff wszystkie miejscowe władze, korporacye i stowarzyszenia. Zwłoki złożono w kaplicy zamkowéj. Cesarz polecił przez radzcę barona Brauna wyrazić kondolencyą siostrzeńcowi zmarłego.

* **Na pewnym** dworcu kolei żelaznéj w Turyngii wsiadł do wagonu II klasy, przedziału dla palących tytuń, pewien Niemiec, obywatel wiejski, należący jak się zdawało, do klasy ludzi lepiéj wychowanych. Zapalił sobie spokojnie nie zbyt woniejące cygaro. Wkrótce wsiadła do tegoż przedziału pewna dystyngowana dama. Gdy jéj dym z cygara zaczął dokuczać, poprosiła tego pana, aby był tak grzecznym i przestał palić. Na to Niemiec: „mogłaś sobie pani wybrać inny przedział, ten jest dla palących“ — i palił daléj. Zniecierpliwiona pasażerka wyjęła mu z ust cygaro i wyrzuciła oknem; lecz nieszczęście chciało, że wstając, zdradziła się, że ma pod okryciem małego pincza, faworyta. Niemiec w złości schwycił psa i wyrzucił go tem samem oknem. Pani zadzwoniła na alarm. Pociąg stanął. Przyszedł konduktor i skonstatował zajście. Na najbliższéj stacyi skazano panią na 30 m. kary za sygnał alarmujący bez potrzeby, na 10 m. za zbranie psa do wagonu i na kupienie dla faworytka biletu jazdy w wagonie dla tych pasażerów przeznaczonym.

Zdarzenie to dowodzi z jednéj strony bezwzględnéj autokracyi kolejowéj w Niemczech, a z drugiéj lichego wychowania tego Niemca, dla którego i czwarta klasa byłaby jeszcze za zbyt honorowem miejscem. Boć przecież bądź co bądź, niewiastom, szczególnie w podróży, należą się pewne względy.

* **Wychodzące** od 1 stycznia b. r. w Bukareszcie w Rumunii pismo polskie „Wiarus“, przedstawia bardzo smutny stan materyalny Polaków zamieszkałych w Rumunii i w ogóle na Wschodzie, ludzi zdolnych i pracowitych, którychby można dla spółeczeństwa zużytkować, obecnie zaś walczą oni z nędzą i marnieją. Są to ludzie najrozmaitszych stanów i zawodów, do każdéj pracy zdolni, jak: rękodzielnicy, rólnicy, mechanicy, technicy i t. d., a wszyscy bez żadnych funduszów, bez żadnych zasobów.

Wobec tego zwraca się „Wiarus“ do Związku narodowego polskiego w Ameryce, do ob. Jerzmanowskiego i innych kapitalistów, tak w kraju jako też i na obczyźnie z następującym projektem:

„Utworzyć Towarzystwo akcyjne, celem zakupna obszarów w Stanach Zjednoczonych i przesiedlenia tych tu na Wschodzie ginących rodaków obojéj płci i rozdania między nich ziemi na spłatę przez lat 15 lub 20“.

Projekt niczego, ale czy w obecnych czasach do wykonania podobny — można wątpić.

* **Miasto Kuczań**, jak donosi rosyjski dziennik „Zakaspijskoje Obozrenie“, znikło z powierzchni ziemskiéj, gdyż dnia 17 stycznia b. r. zapadło się podczas trzęsienia ziemi. Jeden z jego mieszkańców, który ocalał, opowiada o tym wypadku co następuje: „Dnia 17 stycznia wyjechałem przed godziną 11 z Kuczanu. Zaledwie ujechałem kilkaset kroków, gdy usłyszałem nagle za sobą huk taki, jakby kto ze stu armat strzelał. Konie przestraszone puściły się galopem naprzód. Obejrzawszy się za siebie zobaczyłem nad Kuczanem chmurę dymu i kurzu, a gdy po kilku minutach chmura ta znikła, ujrzałem, iż miasto znikło gdzieś z powierzchni ziemi“. Ile ludzi zginęło tam, nie wiadomo, gdyż miasto liczyło kilka tysięcy mieszkańców, a uratowało się zaledwie kilkadziesiąt osób, które nie były w domach, lecz znajdowały się w pobliżu miasta na polu.

* **Plany Zoli.** Satyryk francuzki, Alfred Capus, w jednym z numerów „Figara“ podeje bardzo dowcipny interview z Zolą.

„Rzym“ — pisze Capus — jest drugim tomem seryi rozmaitych miast, którą zaczyna „Lourdes,“ a zakończy „Paryż.“ Najmniejszéj nie ulega wątpliwości, że ogół silnie się interesuje wszystkiemi dziełami mistrza, nawet temi które nie narodziły się jeszcze w jego myśli; będąc o tem przekonany, postanowiłem porozmawiać z Zolą o jego zamiarach na przyszłość.

„Paryż“ — mówił Zola — rozpocznę 7 lub 8 września 1896 r., wachm się tylko pomiędzy 7 i 8 godziną zrana. Okończę zaś dzieło 1 maja 1897 r.

— Czy zami rz pan pisać jaki cykl po ukończeniu trylogii: „Lourdes,“ „Rzym“ i „Paryż“?

— Tak.. napiszę nowe trzy tomy; mam je w głowie; zatytułuję je: „Księżyc, Mars, Wenus.“ Przestudyowałem ziemię, przeniosę się więc na planetę Literatura posiada wprawdzie utwory, traktujące o księżycu, ale są to utwory fantastyczne, pozbawione realnéj podstawy.

Pan Zola, widząc moje zdziwienie, zoryentował się trochę.

— Tak... rozumiem — rzekł — pragniesz pan usłyszeć niektóre szczegóły. Wątpisz pan, czy będę mógł wyczerpująco opisać planety, nie zwiedziwszy ich, w celu przeprowadzenia dokładnych studyów... ale rozumiesz pan... byłem w Rzymie i nie widziałem Papieża, a pomimo to będę pisać o nim... W stósunku do Marsa i Venus jestem w tem samem położeniu; co do księżyca, tu mam doskonałe dokumenty.“

— Ach! — wykrzyknąłem zdziwiony.

— Wystarczy panu moje zapewnienie, że studyuję je od dawna; w ogóle cykl ten wymaga wielkiego nakładu pracy. Ukończę go dopiero 15 maja 1902 r.

— A potem?

— Przedewszystkiem będę odpoczywał w ciągu czternastu dni — rzekł mistrz. Następnie napiszę tragedyą dla teatru St. Martin; w ogóle od 1903 do 1904 r. pisać będę tylko utwory sceniczne, poczem stworzę całą seryą romansów „Historya Rodziny w XX wieku“ i „Fizoflą XX wieku.“ Dzieła te skończę w kwietniu 1935 roku, potem dwumiesięczny odpoczynek, a we wrześniu 1936 ..

Pan Zola zamilkł i pogrążył się w myślach

— W r. 1936? — zapytałem.

— W roku tym będę miał 96 lat — z rezygnacyą rzekł mistrz.

— Więc?...

— Więc umrę, stósownie do decyzyi mojéj i moich wydawców.

* **Muzeum feministyczne**. Przewodnicząca jednéj z najstarszych grup kobiecych, pani Griess-Traut, powzięła myśl założenia w Paryżu „Muzeum feministycznego“. Muzeum to miałoby za zadanie zgromadzić w jednem miejscu wszelkie dokumenty i pamiątki, dotyczące społecznego położenia kobiet w różnych epokach, jako to: roczniki, podania, prawa, dekrety, które określały i określają jeszcze życie kobiet: daléj pisma specyalnie poświęcone żądaniom kobiet; artykuły i mowy mężczyzn, którzy przyłączyli się do programów emancypacyjnych i t. d. Inicyatywę swoją podała pani Griess-Traut różnym grupom feministycznym, które przyjmują ją bardzo przychylnie. Jednocześnie przygotowywa się petycya do Rady miejskiéj o wyznaczenie lokalu dla tego muzeum; między damami, mającemi podpisać petycyę, jak panie: Potonié-Pierre, Marya Martin, Marya Pognon i t. d., znajduje się też pani Marya Szeliga-Loewy. Właściwie zresztą nie będzie to muzeum, lecz biblioteka historyczna, koncentrująca wszystkie materyały, dotyczące kwestyi kobiecéj.

* **Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych.** „Hoffman's Catholic Directory“, oficyalny szematyzm, podaje na ten rok następujące statystyczne liczby:

1 Kardynał, 16 Arcybiskupów, 46 Biskupów, 7546 księży świeckich, 2507 zakonników, 5659 kościołów z duszpasterzami, 3650 stacyi misyjnych z kościołami, bez duszpasterzy stałych, 1194 stacyi misyjnych z kaplicami, 9 uniwersytetów, 28 seminaryów, 2129 kleryków świeckich, 77 seminaryów zakonnych, 1474 kleryków zakonnych, 182 szkół wyższych dla chłopców, 619 szkół wyższych dla dziewcząt, 3731 szkół parafialnych, 775,070 dzieci uczęszczających do szkoły, 239 ochronek, 30,867 sierót, 821 zakładów dobroczynnych — 9,077,865 katolików.

* **Dyplomatyczne wino**. Jedno z pism wiedeńskich opowiada ciekawą historyjkę z kół dyplomatycznych. Jak wiadomo, wszystko, co sprowadzają dla siebie ze zagranicy przedstawiciele obcych państw, jest wolne od cła, a więc tak samo i wino. Z tego przywileju robią ambasadorowie bardzo umiarkowany użytek. Mimo to ministerstwo finansów nie mało się zdziwiło, kiedy się okazało, że pewna ambasada w ciągu roku 1892 sprowadziła dla siebie bez cła aż 36,000 flaszek. W roku 1893 konsumcya ta wzrosła szybko i dosięgła 60,000 flaszek, w ministerstwie poczęto już nie na żarty kiwać głowami, ale jeszcze milczano. Wreszcie z końcem 1894 roku cyfra flaszek wina, sprowadzonego przez ową ambasadę, utworzyła okręgłych 100.000. Zwrócono się więc z delikatną uwagą do ambasadora Ten wprawdzie na razie nie mógł dać żadnego wyjaśnienia, ale zarządził śledztwo, którego wynik był ten, że w parę dni jeden z kancelistów poselstwa w ubraniu podróżnem zjawił się na dworcu, a tuż za nim wóz wypakowany rzeczami. Poczciwe człowieczysko we wolnych chwilach spełniał funkcyą ajenta dwóch zagranicznych składów win.

* **Kalendarz**. Jutro w niedzielę dnia 24 marca św. Ireneusza B. i m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 56. Zachód o godzinie 6 minut 18.

Pojutrze w poniedziałek dnia 25 marca Zwiastowanie N. Maryi P.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 54. Zachód o godzinie 6 minut 20.

We wtorek dnia 26 marca św. Jana pust.

Wschód słońca o godzinie 5 miuut 51. Zachód o godzinie 6 minut 21.

Skrzynka do listów.

Wny P. Wł. Berkan w Berlinie. Sprostowania Pańskiego zamieścić nie możemy, gdyż w „Kuryerze“ nikt nie twierdził, jakoby wiec berliński w zeszłą niedzielę odbył się „w sprawie nauki polskiéj.“ We wstępie korespondencyi „Kuryera“ z Berlina, w któréj podany jest opis niedzielnego wieca, powiedziano wyraźnie: „dziś odbył się wiec .. który się zastanawiał nad religijnem i polskiem wychowaniem dzieci tutejszéj Polonii.“ Prosimy zajrzeć do nr. 65 „Kuryera“ z dnia 19 marca, a przekonasz się Szanowny Pan, że rzecz ma się tak, a nie inaczéj.

W-ny X. B. Zapytujesz nas Pan co znaczy użyte w adresie katolików niemieckich do Najprzew. X. Arcypasterza wyrażenie „*die katholische Kirche ist kein Sonntagsinstitut?*“ Naszem zdaniem chcieli autorowie, czy (prawdopodobniéj) autor adresu przez to wyrazić, że Kościół katolicki nie jest tak, jak kościół protestancki instytucyą, która jedynie w niedzielę troszczy się o swoich wiernych, a przez całą resztę tygodnia puszcza ich samopas i nie troszczy się o nich.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 22 marca.

HOTEL BAZAR. Dr. Skarzyński z żoną z Spławia, pani Niemojowska z Dzierzchnicy, Skoraszewski z Turska, baron Graeve z Borku, Grabski z Inowrocław.a, Stablewski z Szlachcina, Woodpol z Poznania.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Thiedemann z Melentyna, Plewkiewicz z Wrocławia, Wulff z Gestemünde, X. prałat Gebel z Kruświczy, dr. Schmul z Wiednia, Schweigert z Plauenvogts, Glabisz z Poznania, Krupczak z Galicyi, Galiński z Wrocławia, Jaruzelski i Mystkowski z Kalisza, Ziołkowski z Kruświcy.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Hr. Sokolnicki z Kęszyc, Turno z Pacholewa, Schrejer z Słupcy, Dziembowski z Król. Polskiego, Szczepkowski z Galicyi, Jone z Drezna, Rozmarynowicz z Berlina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Grodkowski z Koźmina, Mlicki z Rudy, Musiałkowski i Agent z Buku, Neufeld z Sremu, Dunker z Głogowy, Koczarski i Królkiewicz z Częstochowy, Pawłowski z Prus Zach., Pinke z Mosiny.

* **Stan wody w Warcie.** Dnia 22 marca rano 1,20 m. Dnia 22 marca w południe 1,24 m. Dnia 23 marca rano 1,38 m.

Telegram giełdowy.

Berlin, 23 marca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23
Pszenica wyżej.		
na maj . . .	141 -	141 75
na czerwiec . .	142 —	143 75
Żyto stalej.		
na maj . . .	121 50	122
na czerwiec . .	122 50	123 —
Oléj rzep. stale.		
na maj . . .	43 70	43 70
na czerwiec . .	43 90	43 90
Okowita stalej.		
eksportowa . .	33 70	33 70
na kwiecień . .	38 90	38 70
na maj . . .	39 —	38 80
na lipiec . . .	39 60	39 40
na sierpień . .	39 90	39 70
na wrzesień . .	40 20	40
spożywcza . .	— —	3 20
Owies		
na maj . . .	115 2	114 75
Wypowiedziano:		
żyta węgli . .	000	00
okowity kw. eksp.	0,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	0 000

	21	22
Niem. 3% poż. pań.	98 10	98 10
Consol. 4% . .	105 30	105 50
Consol. 3½% .	104 70	104 70
Pozn. 4% l. zast.	103 50	103 30
Pozn. 3½% l. zast.	101 50	101 60
Pozn. 4% l. rent.	105 70	105 60
Pozn. 3½% l. rent	102 70	102 70
Poznań. oblig. .	101 70	101 70
Nowa Pozn. poż.	102 40	102 40
Austr. banknoty	16 20	166 20
Austr. renta srbr.	99 80	99 70
Ros. banknoty .	219 —	219 25
Ros. listy zastaw.	102 40	102 50
Węg. 4% renta zł.	103 10	103 20
Węg. 4% „ kor.	97 40	97 30
Aust. kred. akcye	249 40	248 25
Lombardy . .	46 50	47 70
Disconto com. .	227 90	216 70
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 23 marca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23
Pszenica stale.		
na kwiecień-maj.	141 —	141 —
na maj-czerw. .	142 —	142 —
Żyto stale.		
na kwiecień-maj.	121 25	121 50
na maj czerw. .	122 50	122 75
Oléj rzep. niezm.		
na kwiec.-maj.	43 25	43 20
na wrześ.-paźdz.	43 75	43 50

	22	23
Okowita stale.		
w miejscu eksp.	32 80	32 —
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	11 30	11 30

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

bednarzy (1) 3, blachnierzy 2, borowych (2) 25, buchalterów 13, ceglarzy 4, cieśli 3, cukierników 6, destylatorów (2) 7, domowych nauczycieli (2), dozórców 24, elewów gospodarczych (2), golarzy (1) 2, gorzelników 14, kancelistów 10, kasyerów 9, kominiarzy (1), kołodziei 30, kotlarzy (1), kowali (8) 35, krawców (16), kucharzy (3) 4, lakierników (1), malarzy (1), maszynistów 15, mleczarzy (1), młynarzy (2) 17, mularzy 2, ogrodników (5) 30, owczarzy 6, palaczy 5, parobków (20), pasterzy (5), piekarzy (1) 1, pisarzy 12, pisarzy gospodarczych (2) 15, pomocników biurowych (2) 11, pomocników kupieckich (1) 18, przewodniczących biura (1) 6, rachmistrzów (1) 4, robotników 40, rzeźników (1), służących (2) 6, stolarzy (14), szewców (12), szklarzy 1, tapicerów (1), techników budowniczych 4, tokarzy (2) 3, tokarzy w żelazie (1), urzędników gospodarczych (2) 15, uczni różnego zawodu (131) 93, woźniców (3) 30, włódarzy 30, zegarmistrzów 1.

bon freblowskich (3) 6, buchalterek (2) 10, dziewek (40), dziewcząt do dzieci (7) 12, gospodyń (13), kasyerek (1), 7, kelnerek (1) 2, kobiet do dzieci (5) 1, krawcowych (1), kucharek (12), mamki (2), mleczarki (1), panien do strojów (3) 1, panny służące (2) 5, panień do dzieci (2) 8, panien do towarzystwa 4, pokojówek (20) 3, służebnic (125) 15, sprzedawaczek (2) 8, szwaczek (12) 8, wyręczyicielek pani domu (3) 15.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuniu
(101) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papirosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w marcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
22. Po połud. 2	746,4	PłnW. lekki.	zachm.	+ 1,7
22 Wiecz. 9	748,3	PłnW. lekki.	zachm.[1])	— 0 3
23. Rano 7	751,8	PłnW. lekki.	Posyć pogod.	— 0,4

[1]) Przed południem śnieg.

Dnia 22 marca maximum ciepła + 2,2° C
„ 22 „ minimum „ — 1,4° „

Dodatek